

SŁOWO POLSKIE

CZY
TO
NIK

Rok V. Nr 353 (1491)
Wydanie A

Sobota, dnia 23 grudnia 1950 r.

Dziś 4 strony
Cena 15 groszy



Podczas pobytu w Polsce, Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Wilhelm Pieck, złożył wizytę Prezydentowi RP — Bolesławowi Bierutowi. — Na zdjęciu: Prezydent Pieck w towarzystwie Premiera Cyrankiewicza przejeżdża pomiędzy szpalarami manifestujących mieszkańców Warszawy. Foto: „Film Polski”



Prezydent Bolesław Bierut i Prezydent Wilhelm Pieck oglądają w Belwederze pamiątkową księgę odbudowującej się stolicy. Foto: „Film Polski”

„Ohne uns”

Mieszkańcy Niemiec zachodnich popierają propozycje Grotewohla

BERLIN (PAP). Jak donosi agencja ADN z Frankfurtu n./Menem, ludność Niemiec zachodnich coraz natarczywiej domaga się od „rządu” Adenauera pozytywnej odpowiedzi na propozycje premiera Grotewohla.

Na wielkim wiecu w Ravensbrück uczestnicy uchwalili rezolucję, potępiającą milczenie Adenauera wobec propozycji premiera Grotewohla i domagając się, by rząd w Bonn liczył się z wolą narodu niemieckiego i zasiadł do stołu

narad wraz z przedstawicielami rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Na masowym zebraniu członków zw. zaw. robotników przemysłu włókienniczego i konfekcyjnego w Konstancji powzięto uchwałę, protestującą przeciwko dalszej remilitaryzacji Niemiec zachodnich i domagającą się przyjęcia przez Adenauera propozycji Grotewohla. Podobne żądania zostały wysunięte przez Związek Młodzieży w Kalmbach (Wirttembergia).

Okrety tylko dla żołnierzy USA

Uciekając z frontu

Amerykanie zapominają o swoich sojusznikach

MOSKWA (PAP). „Literaturna Gazeta” zamieszcza przegląd działań wojennych w Korei, w którym czytamy m. in. „Główny obszar walk w Korei — jak informują rozgłoszenie państw zachodnich — znajduje się od 38 równoleżnika na froncie szerokości 50 kilometrów. Szczególnie zaciecie walki toczy się w pobliżu miasta Chunchon, w środkowej części Korei, w odległości kilkunastu kilometrów na południe od 38 równoleżnika. Oddziały Armii Ludowej gromią tu w dal-

szym ciągu cofające się wojska interwentów.

Na wybrzeżu zachodnim w rejonie Nampo Armia Ludowa zlikwidowała niedobitki rozgromionych jednostek nieprzyjacielskich. W rejonie tym wzięto do niewoli przeszło 350 żołnierzy i oficerów i zdobyto znaczną ilość broni i amunicji.

Ostre walki toczyły się w ostatnich dniach na wschodnim wybrzeżu w rejonie portu Hynnam. Według informacji rozgłoszeni Hamburgskiej, jednostki Armii Ludowej oraz ochotnicy chiński wdarli się do Hynnam oraz zajęli lotnisko koło tego miasta. Dowództwo amerykańskie wykorzystywało to lotnisko do zaopatrywania w amunicję przypartych do morza interwentów.

Okrety interwentów ostrzeżliwie intensywnie wybrzeże osłaniające ewakuację rozgromionych jednostek. Zastępuje

na uwagę fakt, że dowództwo amerykańskie ewakuuje na okręty wyłącznie Amerykanów. Wojska lisymanowskie muszą osłaniać odwrót Amerykanów.

Jednocześnie niedobitki 10-go korpusu amerykańskiego oraz dwóch dywizji lisymanowskich usiłują wycofać się wzdłuż szosy i linii kolejowej, biegnącej z Hamhyn na południe, lecz Armia Ludowa ściga ich i zadaje im dotkliwie straty. Wybrzeże Korei północnej nad morzem japońskim oczyszczone zostało prawie całkowicie od nieprzyjaciół.

Całkowicie wyzwolone zostały prowincje Północny Hamgen i Południowy Hamgen oraz północna część prowincji Kanwol.

Prasa zachodnia podaje liczne wiadomości o działalności partyzantów koreańskich. Oddziały partyzanckie łączą się w większe jednostki i posuwają się w kierunku miast Tedzon i Tegu. Miasta te położone są na głównej linii zaopatrywania wojsk interwentów i łączą port Fusan z Seulem.

Interwencji amerykańscy oraz bandyci lisymanowscy, ponosząc klęskę po klęsce, mszczą się na spokojnej ludności, mordując kobiety, starców i dzieci. Zaborcy, cofając się pod ciosami Armii Ludowej, pozostawiają za sobą na rozkaz Mac Artura „strefę pustyni”. Szczególnie srożą się lisymanowcy w Seulu, gdzie w dzień i w noc bez przerwy odbywają się egzekucje. Oto co pisze korespondent agencji Reutersa — Collins: „14 grudnia o zmroku przez ulice Seulu przemaszerowała kolumna ludzi w kapturach. Mieli oni związane ręce. Byli to więźniowie, wśród których znajdowali się starcy i kobiety. Niektóre kobiety niosły dzieci na plecach. Na ulicach Seulu codziennie prawie rozstrzeliwano się więźniów”.

■ Moskwa. — W 125 rocznicę powstania dekabrystów ukazano się w „Pravdzie” książka pt. „Poezja Dekabrystów”. Książka zawiera utwór 20 poetów — dekabrystów, m. in. wiersze Ryłewa, Odojewskiego, Rajewskiego, Gliniki i innych.

W hołdzie Józefowi Stalinowi

Masy pracujące Polski

uczciły 71 rocznicę urodzin Chorażego Pokoju
zrealizowaniem planów produkcyjnych

Murarze, robotnicy portowi, metalowcy
przekraczają nowe normy

WARSZAWA (PAP). W 71 rocznicę urodzin Generalissimusa Józefa Stalina polski świat pracy licznymi zobowiązaniami produkcyjnymi zamyślił wierność Jego ideom oraz swe gorące uczucia dla wielkiego przyjaciela narodu polskiego i wszystkich ludów świata.

dzili spontaniczną owację na cześć genialnego wodza i nauczyciela międzynarodowego proletariatu. Wśród niezwykłego entuzjazmu zgromadzonych dyrektor zakładów — Szablewski złożył meldunek o wykonaniu przez załogę rocznego planu produkcji według wskaźników wartościowych.

W dalszym ciągu uroczystości przekazano nagrody przechodnie uzyskane w współzawodnictwie międzyfabrycznym zwycięskiej załogi oddziału, nagrody indywidualne — 40 przodowników pracy oraz wyróżnionym sportowcom.

Robotnicy i inteligencja pracująca stolicy zameldowali w dniu 71 rocznicy urodzin Generalissimusa Józefa Stalina o nowych sukcesach w odbudowie Warszawy.

Na uroczystym zebraniu młodzieży załogi PPB — jej kierownik, 23-letni technik Ciechanowski, oświadczył: „Dla uczczenia 71 rocznicy urodzin Wielkiego Stalina załoga nasza wykonała plan na 11 dni przed terminem, oddając w stanie surowym dwupiętrowy budynek o kubaturze 5 tys. m. sześć, w którym mieścić się będzie Powszechny Dom Towarowy osiedla marienistackiego. Jesteśmy dumni z tego osiągnięcia. Nie ustaniemy w pracy dla wzmocnienia sił obozu

pokoju, któremu przewodzi wielki przyjaciel młodzieży — Stalin”.

W porcie Gdańskim dla uczczenia urodzin wodza mas pracujących obsłużono sposobem szybkościowym 14 statków zagranicznych. Na obszarze rejonu drobnicy w Nowym Porcie brzołwy tego rejonu ustanowiły nowy rekord w załadunku drobnicy workowanej, wykonując 297 proc. normy. Poprzedni rekord wynosił 246 proc. normy.

W rejonie przeładunków masowych portu gdańskiego dla uczczenia urodzin Generalissimusa Stalina zespół trymerów ob. Marszewskiego załadował przedterminowo 3 statki zagraniczne, oszczędzając przy tym pracach przeszło 150 godzin.

Inne brygady tego samego rejonu załadowały w przyspieszonym terminie 5 dalszych statków zagranicznych. Na uroczystej akademii w zakładach im. Józefa Stalina w Poznaniu, zebrani urzą-

Posiedzenie Sejmu Ustawodawczego

R. P.

WARSZAWA (PAP). Marszałek Sejmu Ustawodawczego R. P. wydał w dniu 22 grudnia br. zarządzenie treści następującej: Posiedzenie Sejmu Ustawodawczego R. P. odbędzie się w dniu 29 grudnia 1950 roku o godz. 10.

(—) Władysław Kowalski.
Marszałek
Sejmu Ustawodawczego

Przemówienie b. prezydenta USA — Hoovera

Szałeństwem są próby prowadzenia wojny w Azji i Europie

NOWY JORK. (PAP) Były prezydent USA Herbert Hoover wygłosił przemówienie radiowe, w którym krytykował politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych. Oświadczył on, że „linia obrony” Stanów Zjednoczonych powinna sięgać na zachód do Wielkiej Brytanii, a na wschód do Japonii, Filipin i wysp Tajwan. Linia ta powinna więc obejmować Atlantyk i ocean Spokojny, a nie kontynenty Europy i Azji.

Obecny kurs polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych jest katastrofalny — stwierdził Hoover. Mówca podkreślił, że Stany Zjednoczone muszą ponieść klęskę w Korei oraz nie należy pokładać nadziei w broni atomowej. Wszelkie próby Stanów Zjednoczonych prowadzenia wojny lądowej w Azji i w Europie — podkreślił Hoover — są wyrazem prawdziwego szałeństwa i przyniosą śmierć milionom młodych Amerykanów.

W dalszym ciągu swego przemówienia Hoover wystąpił z oświadczeniami zarzutami przeciwko komunizmowi, szczególnie gwałtownie zaatakował mowę Chinskiej Republiki Ludowej, domagając się zatrzymania okupowanej przez USA wyspy Tajwan i niedopuszczenia Chin Ludowych do ONZ. Hoover również domagał się okazania Japonii pomocy wojennej. Analizując politykę amerykańską, Hoover zaznacza, że

Stany Zjednoczone nie mają perspektywy na opanowanie Europy i Azji. Przyznał on, że fiasco planu Marshalla. Mówca wyraził ubolewanie, że nie udało się dotąd kupić za dolary krajów zachodnio-europejskich. „Dotąd kraje Europy zachodniej — powiedział Hoover — są w stanie zamieszania, panują wśród nich różnice zdań i rozmaite obawy...”

Hoover wyraził uznanie dla agresywnego charakteru polityki Trumana, oświadczając następująco: „Nie chcemy powtórze-

Paul Robeson

otrzymał
nagrodę pokoju

NOWY JORK (PAP). W Nowym Jorku odbyło się zebranie komitetu obrońców pokoju, na którym delegaci na Kongres warszawski wręczyli znanemu śpiewakowi murzyńskiemu Robesonowi przyznawaną na Kongresie międzynarodową nagrodę pokoju.

Po zebraniu odbył się wiec, w którym wzięło udział ponad tysiąc nowojorskich bojowników o pokój.

nia Teheranu i Jałty”. Dalej Hoover powiedział: „Polityka proponowana przez mnie nie jest polityką izolacjonizmu. Jest to polityka wrecz przeciwna izolacjonizmowi. Polityka ta ma na celu niedopuszczenie do tego, by w sposób nieprzemyślny wykorzystywać nasze siły zbrojne w beznadziejnych kampaniach”.

Hoover domagał się dalszego intensywnego i na wielką miarę zakrojonego programu rozbudowy amerykańskich sił lotniczych i morskich.

Mówca przedstawił również krytyczną sytuację gospodarki USA. Stwierdził on, że w rezultacie wydatków rządu warunki życia 150 milionów Amerykanów pogorszyły się. W ciągu roku budżetowego 1952 wydatki wyniosą przeszło 90 miliardów dolarów. Suma ta przewyższa wszystkie oszczędności w Stanach Zjednoczonych. Rząd będzie musiał pokryć ogromny deficyt przez wypuszczenie nowych obligacji. Inflacja nadciąga już w całej pełni i jedynie przy pomocy surowych środków Stany Zjednoczone będą mogły odczekać na kilka lat krach gospodarczy, który musi nastąpić w wyniku obecnej polityki — oświadczył Hoover.

Ludowe oddziały koreańskie kontynuują działania bojowe

PEKIN. (PAP) Ogłoszony 21 bm. komunikat dowództwa naczelnego stwierdza, że oddziały Armii Ludowej kontynuowały na wszystkich frontach działania bojowe przeciwko wojskom amerykańskim i południowokoreańskim na poprzednich pozycjach.

■ Praga. — Robotnicy wielkiego kombinatu „Skoda” w Pilźnie złożyli meldunek o przedterminowym wykonaniu planu drugiego roku 5-letniego. Plan produkcyjny wykonany został w 101,5 proc.

jutro
t. j. 24 grudnia
ukaze się w sprzedaży
dwunastostronicowy
bogato ilustrowany
święteczny
numer „Słowa”

Gilberta Badi
K. I. Galeskiego
Zbigniewa Grotowskiego
H. M. Hoffmanowej
Leona Kruczkowskiego
Mariana Morełowskiego
Józefa Muszkata
St. Orzełowskiej
Zbigniewa Siedleckiego
Ryszarda Skali
Johna Stuarta
Wiecha
Wojciecha Zukrowskiego
i innych

Poza tym w numerze:
„Słowo dziecięce” — sport,
cała kolumna humoru

i nowy
Wielki Konkurs

Leon Kruczkowski

Kultura w systemie dolara

Zagadnienia kultury nigdy nie odgrzywały w Stanach Zjednoczonych takiej roli, jak w większości krajów europejskich, nie mówię już o tak doniosłej, jaką odgrzywała dziś w Związku Radzieckim. Troskę o ten odcinek życia, który gdzieś indziej od dawna stał się udziałem państwa i instytucji społecznych, w USA pozostawiono albo przywatnej ofiarności, jeśli chodzi o zupełnie „deficytowe”, albo prywatnym przedsiębiorcom, jeśli chodzi o mniej lub więcej rentowne dziedziny produkcji kulturalnej.



W tym wielkim i bogatym kraju budżet państwowy nie przewiduje żadnych wydatków na utrzymanie instytucji kulturalnych czy opiekę nad twórcami w zakresie nauki i sztuki. Uniwersytety są prywatne (prócz kilku drugorzędnych „stanowych”), nieliczne teatry, a raczej imprezy teatralne (bo stałych teatrów w sensie europejskim nie ma wcale) — wyłącznie prywatne, wydawnictwo, film, radio — tylko w rękach ludzi interesu. To są fakty na ogół znane, mniej znana jest ich oficjalna motywacja. Dlaczego w USA państwo nie łoży na naukę i sztukę? Ponieważ nauka i sztuka mają być „wolne”, „niezależne”. Jest to ten rodzaj wolności, przy którym najszybciej sprzedaje się i kupuje: talenty, wiedzę, sumienia, dusze ludzkie. Tylko ten rodzaj „wolności” mieści się w systemie dolara, w społeczeństwie opartym na władzy pieniądza.

Jest jednak pewien wyjątek: z władz państwowych USA jedynie tylko wojsko i Departament Wojny mają prawo subwencjonować „cele kulturalne”, a mianowicie prace badawcze uczonych, oczywiście prace badawcze w dziedzinach z militarnego punktu widzenia interesujących. Tak się objawia „mecenat” państwa nad kulturą — w kraju „prawdziwej wolności i demokracji”. I tak daleko może sięgać potęga cynizmu.

Prasa i radio? Monstrualne przedsiębiorstwo reklamowo-ogłoszeniowe, z nieznacznym marginesem informacyjnym i „kulturalno” — rozrywkowym. Niedzielny numer „New York Times” ma 200 stron objętości, ale w tym ponad 150 stron ogłoszeń i dużo „kroniki towarzyskiej” z licznymi fotografiami świeżo zareczonych par narzeczeńskich albo „debiutujących” towarzysko panienek „z dobrych domów”.

W programach radiowych słucha się muzyki w krótkich przerwach między biegnącymi niestannie, jak na taśmie, „sloganami reklamującymi” patentowane szelki, pastę do zębów czy napój coca-cola. USA jest bowiem krajem odwróconych funkcji: my przywykliśmy zarabiać aby żyć — tam

żyje się, aby zarabiać lub gromadzić zyski.

Tej zasadzie podporządkowane są w USA wszystkie produktywności ludzkie: wyrabianie szelek jest ważniejsze od twórczości literackiej, reklama proszku DDT ważniejsza od muzyki, a całostronnicowe ogłoszenie samochodów Chryslera — ważniejsze od najlepszego felietonu.

Literatura? W księgarniach nowojorskich nabywać można grube książki — podręczniki w rodzaju: Jak napisać sprawozdanie, Jak napisać list, Jak napisać pamiętnik, Jak napisać powieść, poradnik napisany przez Jacka Woodforda, „wybitnego” (jak głosi opaska) pisarza amerykańskiego... Istnieją w USA specjalne „instytucje”, które podejmują się „przerabiania” najbardziej grafomańskich plodów na atrakcyjne w sensie handlowym, to znaczy odpowiadające przyjętym standardowi „dla literackie”. Oczywiście nazwiska „pisarzy”, którzy wyłaniają się z tych osobliwych, mistyfikacyjnych procedur, nie mają nic wspólnego z autentyczną literaturą amerykańską, reprezentowaną przez Pastora, Caldwellów, Steinbecków.

Mógłby ktoś zadać pytanie: jak się to dzieje, że w kraju, w którym przemysł wydawniczy jest bez reszty w rękach przedsiębiorców kapitalistycznych — ukazują się książki tak ponuro obrazujące życie amerykańskie, tak jaskrawo demaskujące gnienie ustroju, jak dzieła Caldwellów czy Steinbecków, nie mówię już o klasowo-rewolucyjnych powieściach, na przykład Howarda Fasta? Czyżby to miało być dowodem sławionej „wolności” amerykańskiej, liberalizmu i tolerancji w dziedzinie myśli i słowa drukowanego? Trudno byłoby to pogodzić z innymi, represyjnymi natury zjawiskami dzisiejszego życia amerykańskiego, choć

Zagraniczna podróż Leona Kruczkowskiego przyniosła naszej literaturze tom relacji z pobytu w różnych krajach Europy i Ameryki. Z tomu tego „Konfrontacje i spotkania” — Państwowy Instytut Wydawniczy — zacierpniliśmy obraz tzw. „kultury” amerykańskiej. Ze względów technicznych relację znakomitego pisarza podajemy w skrócie.

ciażby z tymi, które ujawniły się w związku z nowojorską konferencją w sprawie pokoju.

Myślę, że sprawa jest o wiele prostsza. Pozorny „liberalizm” jest wyrazem wewnętrznych sprzeczności ustroju, w danym wypadku sprzeczności między interesem ideologicznym burżuazji jako klasy, a bezpośrednim gospodarczym interesem poszczególnych kapitalistów, w danym wypadku firm wydawniczych. Ten drugi ma dla ustroju tak zasadnicze znaczenie, że — do pewnej granicy, oczywiście — gotowa jest respektować go nawet władza państwowa, upostaciawiana w takiej czy innej formie cenzury.

Rzecz jasna, tę granicę „tolerancji”, granicę „liberalizmu”, wyznacza każdorazowy układ sił klasowych i stopień napięcia walki klasowej. Stany Zjednoczone zmierzają gwałtownie w kierunku zacieśnienia tej granicy. Powieści Howarda Fasta należą dziś do best-sellerów, ale jutro, ku indywidualnemu żalowi ich wydawcy, mogą w ogóle zniknąć z amerykańskiego rynku, tak jak zniknęły już z niego przekłady z literatury radzieckiej.

Zresztą interes polityczno-ideologiczny burżuazji amerykańskiej jako klasy jest na od cinku literatury skutecznie ochroniany z innej jeszcze strony. O masowości czytelnictwa w USA można mówić tylko w tej mierze, w jakiej jest ono zaspokajane przez niezliczoną ilość „magazynów”,

ilustrowanych tygodników, karminowych głównie niewybrednym reportażem, kryminalistyką, sportem i pornografią. Stara zasada klasycznej ekonomii, mówiąca, że „zły pieniądz wypiera dobry”, na swój sposób działa również w dziedzinie kultury (dla ścisłości: kultury w społeczeństwie kapitalistycznym): zła literatura wypiera dobra.

Ze zdumieniem dowiedziałem się od kolegów — pisarzy amerykańskich pewnych danych o rynku wydawniczym w USA. Kiedy w czasie spotkania z nimi, mówiąc o życiu literackim w Polsce dzisiejszej, wspominałem o wysokości nakładów naszych książek, rozległy się okłaski. Przyjąłem je jako wyraz uprzejmej kurtuazji, okazało się jednak, że było w nich coś więcej.

Okazało się, że w Stanach Zjednoczonych norma nakładu jednego wydania przeciętnie dobrej powieści wynosi 5—10 tysięcy, a nakład 50 tysięcy kwalifikuje już książkę do kategorii best-sellerów.

Nie zapominajmy, że chodzi o bogaty kraj z ludnością 140 milionów i o książki pisane w języku angielskim, co oznacza ogromne możliwości eksportowe. I otóż tę samą mniej więcej normę nakładów powieści mamy dziś w 24-milionowej Polsce (bez żadnych możliwości eksportowych), a nasz roczny best-seller, „Stare i nowe” Rudnickiego, rozszedł się w ciągu paru miesięcy w 115 tysięcy egzemplarzy.

Okłaski, o których wspom-

niałem, były po prostu wyrazem uznania dla faktu, że zrujnowana wojną i okupacją Polska w dziedzinie produkcji wartościowych książek nie tylko nie ustępuje potężnym Stanom Zjednoczonym, ale je — relatywnie biorąc — dziś już w wielu wypadkach przęściga.

Porównywalność sytuacji kończy się jednak, gdy z terenu literatury przejdziemy w dziedzinę teatru. To, co nazywa się życiem teatralnym w USA, jest bodaj tak niepodobne do stosunków europejskich, jak musujący napój coca-cola do szampana. Zaczniemy od stolicy.

Waszyngton, metropolia wielkiego mocarstwa, miasto o milionowej ludności, miasto inteligentno — urzędnicze, z ogromnym korpusem dyplomatycznym, nie ma ani jednego teatru, nie posiada własnej opery. Owszem, ma filharmonię, ale czynną jedynie przez trzy miesiące w roku, przez pozostałe dziewięć miesięcy za rząd jej zbiera składki i datki wśród zamożnych mieszkańców stolicy, potrzebne dla uruchomienia następnego trzymiesięcznego „sezonu”.

Jak nauka, tak i sztuka w USA uzależniona jest całkowicie albo od przedsiębiorców, albo od ofiarności zamożnych „ludzi dobrej woli”. Teatry w Nowym Jorku czy w Los Angeles nie są stałymi instytucjami, jak teatry europejskie. Przedsiębiorca teatralny angażuje zespół do określonej sztuki, oczywiście rokuje wielkie kasowe powodzenie, wynajmuje salę, organizuje — rzecz prosta — olbrzymią reklamę, interes działa przez rok, dwa, trzy, po czym rozwiązuje się i przestaje istnieć na zawsze. Przedsiębiorca szuka nowej sztuki do eksploatacji i nowych aktorów, którzy — nowego przedsiębiorcy.

W rezultacie bezrobocie wśród aktorów, wzmożone jeszcze poważnym kryzysem w filmie, sięga dziś 80 proc. Jest to, zdaje się, najbardziej rozpaczliwy odcinek życia artystycznego w USA, po krótkim okresie rooseveltońskim, kiedy zaczynały się wyłaniać inne, mniej kapitalistyczne formy organizacyjne teatru amerykańskiego, bardziej ustabilizowane, mniej zależne od zasady rentowności, więcej nastawione na właściwe cele kulturalno-artystyczne. Zostały pono z tamtych czasów w Nowym Jorku dwa małe teatry, z największym wysiłkiem prowadzone dotąd przez grupy aktorów — zapalczyków.

Co jest przyczyną tego stanu rzeczy? W głównej bodaj mierze konkurencja filmu — dodajmy z tego, seryjnego filmu hollywoodzkiego. W kategoriach zjawisk amerykańskich, w kategoriach systemu dolara, sprawa jest zupełnie prosta. Film to potężny przemysł, wielka i skomplikowana produkcja techniczna o najbardziej masywnej skali konsumpcyjnej, o światowym zasięgu eksportowym — teatr to „chałupnictwo”, miniaturowa skala zasięgu, zarówno w sensie społecznym jak i geograficznym. Stosunek mniej więcej taki, jak między wartościową książką, a dziesiątkami ilustrowanych „magazynów”.

Film amerykański, poza bardzo rzadkimi wyjątkami, świadomie wywołany z wartości ideowo-artystycznych, z zasady nie bywa dziełem sztuki — teatr amerykański, gdyby istniał w postaci stałych zespołów i placówek, mógłby nie ustępować teatrom europejskim, zwłaszcza, że operowałby tym samym mniej więcej, wartościowym, w znacznej mierze klasycznym repertuarem.

Zwycięzła dynamika ustrojowa, wielokapitalistyczny przemysł filmowy zabił w USA „chałupnicze” życie teatralne, zabił więcej, bo kulturę teatralną.

Postępowi intelektualści amerykańscy coraz lepiej zdają sobie sprawę z sytuacji, w jakiej się dziś znajdują i oni sami i całe życie kulturalne Stanów Zjednoczonych. USA są krajem, w którym ustroj kapitalistyczny w swej najpełniejszej, „najdoskonalszej”, to znaczy najbardziej „postaci” znalazł się w nieprzejednanym konflikcie z rozwojem kultury narodowej: podporządkował ją bez reszty niemałym mechanizmowi „bytności” i władzy pieniądza, uzależnił jej losy prawie całkowicie albo od interesu handlowego, albo od filantropii (co w tym kraju czasem na jedno wychodzi) klasy społecznej, której cała filozofia życiowa streszcza się w gromadzeniu zysków oraz obrocie systemu, który gromadzenie zysków umożliwia.

Świadomość tego faktu dojrzała coraz bardziej w środowiskach produkujących inteligencję amerykańską — i to przede wszystkim czyni ją rosnącym sprzymierzeńcem mas ludowych USA, każe jej walczyć z dyskryminacją rasową i podnoszącą głowę amerykańskim faszyzmem, każe jej wreszcie wszcząć walkę z podżegaczami wojennymi w samym niejako centrum ich zbrodniczej działalności i wzmacniać w ten sposób światowy front pokoju w jednym z jego najtrudniejszych i najdonioślejszych ognisk.

K. I. Gałczyński

Gwiazda i gołąb

1
Świat nasz, siostró i bracie,
po dwóch znakach poznacie:
gołębiu i gwiazdzie:
gwiazda ludom przewodzi,
gołąb pokój urodzi —
w tych dwóch znakach jesteście.

2
Nasz świat, bracie i siostró,
zbudowaliście mocno.
Myśl dźwięczy w naszej strunie,
Nam świeci słońce czasu.
Jak za strzałką kompasu
gołąb ku gwiazdzie frunie

3
Pokój, drodzy koledzy,
pokój to nie jest prezent,
ani Noego arka;
ten świat ludu przemienia
błękitem i czerwienią;
a czerwień znaczy walka.

4
U nas wiedzy zdroj żywy;
nasze świat kręca tryby;
tryb o tryb się zaszębia;
lud z ludem jak brat z bratem
i światło płynie światłem
od gwiazdy i gołębia.

5
Dobrym idziemy tropem;
z nami Dante i Szopen;
i wszystko nam się uda.
Mamy Majakowskiego;
z nami w jednym szeregu
Erenburg i Neruda.

6
Na Warszawskim Kongresie
gołąb mówił o gwiazdzie:
gwiazda pokój obroni;
w Narodowym Teatrze
jak chór grmieni pieśniarze,
chór z IX Symfonii.

7
Poezja to nie motyl.
Poezja to młot złoty
i kowadło tak samo.
Poezja to głos ziemi.
Jak stał jak hartujemy
kryształami wolframu.

8
Dzieci patrzą do kuźni;
przyjdzie czas, będą późnej
też bić w kowadło czasu:
żeby śpiewnie! i lepiej!
Razem z gwiazdą. Z gołębiem.
W szczęście. Podług kompasu.

9
Ciemna noc antyludzi
pierzechnie. Gołąbek rzuci
wszędzie jedną gałązkę —
w mrok; w barbarzyńców gwałty.
Huczy ziemia jak Bałtyk
wielka, waleczna piosenką!

10
PAZ — od Donu po Rodan,
FRIEDE — ludom i lądom,
MIR — oceanom, krajom.
Stół warta stalowa
i czuwa. I ty czuwasz.
Gwiazda i gołąb czuwają.

Copyright by „API” — „Czytelnik”.

Wacław Kępa

Nie ma takiej siły...

Każdy miesiąc, a niekiedy tygodnia i dzień 1950 r. przynosił nowe wydarzenia, nowe wieści, nowe doświadczenia. Z dwóch ogromnych frontów popłynęły meldunki, łamiące sztuczne bariery i zapory: z frontu pokojowego, twórczego budownictwa, z frontu walki o szczęście ludzkie — i z frontu walki nieśmiertelnych ludów przeciw grabieżcom imperialistycznym.

Na tych dwóch frontach walki o postęp, pokój i wolność, przewodnikiem i kierownikiem obozu postępu był Związek Radziecki. Nie było takiej próby szantażu, takiej zbrodni imperialistycznej i prowokacji wojennej, która nie natrafiałaby na śmiały, stanowczy odpór ze strony Związku Radzieckiego, demaskującego kłamstwa i zbrodnie, mobilizującego opinię publiczną świata przeciw zbrodniarzom i sługom zbrodniaarzy.

Spójrzmy jednak na teren innego frontu — frontu pokojowej, twórczej pracy Kraju Rad. Siedemnaście narodów o różnych językach, obyczajach, tradycjach i kolorze skóry — współpracuje

po bratersku w dziedzinie przemysłu i rolnictwa, nauki i sztuki. W ZSRR przedmiotem ofensywy są tajemki przyrody, likwidacja zniszczeń wojennych, resztek zafolacji. Tam atakuje się ciężką pracą ręczną, zastępując ją rozmaitymi typami dźwignów, transporterów, ekskawatorów i ładowarek. Tam szturmuje się chorozy i śmiertelne, pracując nad metodami przedłużenia życia ludzkiego.

Podczas gdy dr Niegierowski opracowywał swą metodę przywracania do życia zmarłych (do 6 minut po śmierci), w laboratoriach Trumana i Hirohity „doskonalono” hodowlę dżumy, tyfusu i stonki.

Wśród wielu wydarzeń z życia nauki radzieckiej w ostatnim roku dotarły do nas wieści o niespotykanym rozmachu planów ułaznienia potężnych rzek — Wolgi, Dniepru i Amu-Darii, o nowym systemie nawadniania, który da w wynikach miliony ton najcenniejszych plodów rolnych, o pogłębieciu badań nad energią atomową i jej zastosowaniem w

technice, o pracach Stalina na temat językoznawstwa.

Rok ubiegły — rok 1950 — był w życiu ludu radzieckiego okresem o szczególnym znaczeniu. Na rok ten bowiem przypadało zakończenie powojennej pięcioletki, jej bilans, to najprężniejszy obraz życia w Kraju Rad.

W zrównanych z ziemią w czasie wojny miastach i wsiach Ukrainy, Białorusi, Rosji centralnej i północno-wschodniej nie ma już śladów wojny. Potencjał przemysłowy został nie tylko zrekonstruowany, lecz wzmożony; odbudowane zakłady otrzymały bowiem bardziej nowoczesne wyposażenie techniczne.

Postąpił z ruin kopalnie Zagłębia Donieckiego i Moskiewskiego, rafinerie Małporki, Groźnego i Ukrainy, huty południa. A wraz z ich powrotem do życia rozwinięły się zakłady na wschodzie kraju: kopalnie i kładgandyjskie kopalnie węgla, kopalnie ropy i rafinerie w Turmenii, Kazachstanie i Uzbekistanie. Posuwają się prace przygotowawcze do eksploatacji nowych złóż w powstającej bazie węglowej północy — Zagłębiu Pieczerskim, prace wiertnicze w Baskirli i Republice Tatarskiej.

Całokształt produkcji przemysłowej dziesięć lat temu mie-

siący r. ub. wyniósł 170 proc. produkcji z okresu poprzedzającego wojnę, a przemysł radziecki był wspaniałą potęgą już wówczas...

Ciągle rozwijając gospodarkę, władza radziecka ani na chwilę nie zapomina o ludziach, którym gospodarka ta ma służyć. W roku 1950 powiększyła odbudowanych i wybudowanych nowych mieszkań wybudowała 90 milionów m kw.; na wsi wybudowano 2,5 mil. domów. 1 milion 239 studentów w wyższych uczelniach (o 400 tys. więcej, niż w 1941), 37 milionów uczniów w innych szkołach — oto ułamek bilansu kultury, nauki, pracy.

Gdzie znalazł zrujnowany przez wojnę kraj środki na finansowanie tych wydatków? — mówi o tym wzrost dochodu narodowego, który w r. 1950 przewyższył o 60 proc. dochód z okresu poprzedzającego wojnę. Środkami na finansowanie budowy kopalni, mieszkań, gigantycznych elektrowni, teatrów i bibliotek stwarza entuzjazm narodów radzieckich, stwarza pomysłowość i wiedza fachowa Człutek i Borkiewiczów, Korabielnikowych i Matrosowiczów; stwarza przodująca technika radziecka i socjalistyczna harmonia między siłami wytwórczymi a sto-

pułkami produkcyjnymi.

W krajach kapitalistycznych rok 1950 był dla mas pracujących

rokiem przekleństwa, rokiem bezrobocia, represji, ciężarów podatkowych. W kraju socjalizmu — jak na innym biegunie — przebiegał on wśród niespotykanych dotąd postępów we wszystkich dziedzinach pracy i życia. — W roku tym państwo radzieckie uzyskało o 12 proc. więcej ropy, niż roku ubiegłego; wydobyte węgla wyniosło 111 proc. przeszło rocznej ilości. Zakłady przemysłowe, ulice i domy mieszkalne otrzymały o 15 proc. więcej energii elektrycznej, niż w roku 1949.

Ten potężny wzrost uzyskany został przede wszystkim drogą zwiększenia wydajności pracy, która w górnictwie i budownictwie wzrosła o 8 proc., a w przemyśle budowy maszyn — o 20 proc.

Jaki miało to wpływ na poziom życia ludności, świadczy fakt sprzedaży przez sklepy radzieckie prawie o 1/3 więcej żywności, niż w r. ub. a artykułów przemysłowych o 37 proc. Umożliwił to wzrost produkcji przemysłowej i rolniczej i towarzysząca mu obniżka cen o 7 proc.

Ludzie radzieccy witają nadchodzący rok z wiarą w dalsze sukcesy, w dalszy rozwój swej ojczyzny, w dalszą radość i do-

statek. Na straży tego spokojnego, radoznego życia stoi Armia Radziecka — najsilniejsza armia

świata, stoł mądra i pokojowa polityka Związku Radzieckiego.

Czym wytłumaczyć niebywałe tempo i rozmach ostatnich osiągnięć radzieckiego budownictwa?

Tłumaczy je miłość narodu radzieckiego do swej ojczyzny. Jeszcze bardziej gorąca i pionierska, po rozgromieniu hitlerowskich najeźdźców. Tłumaczy je niezłomna prawda faktów, które świadczą o dziełach mocniej i co dzień wyraźniej, że nie ma takiej siły, która by zdolna była powstrzymać marsz postępu, marsz socjalizmu.

Przykład Kraju Rad dla wszystkich ludów wschodnich, walczących i budujących lepszą przyszłość mówi także, że nie ma takiej siły, która by zdolna była rozzerwać więź braterstwa i solidarności mas pracujących wszystkich krajów świata. Podczas strajków doktorów francuskich czy górników brytyjskich, w pokojowym budownictwie naszej ojczyzny i bratnich krajów demokracji ludowej — krzepnie co dzień mocniej niezachwiana siła: pewność zwycięstwa. Jej gwarancją jest wzór i przykład ZSRR.

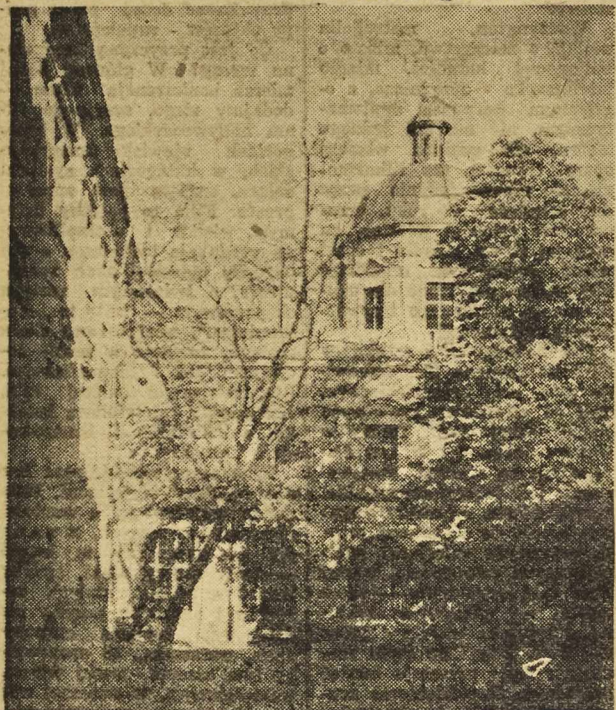
Budując dobrobyt i szczęście swych siedemnaście zespoleń narodów, Związek Radziecki stawia zarazem fundament dobrobytu i wolności wszystkich ludów świata.

Hanna Muszyńska - Hoffmanowa

Nowe Ossolineum

Przed przeszło stu laty ówczesny kustosz Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, Wincenty Pol, podziwiał w podróży swej do Cieplic obecny gmach „Ossolineum” we Wrocławiu. Fakt ten ostatnio uwiecznił w swym dziele autor „Spotkań wrocławskich”.

Niestety, nie miałam tego szczęścia co imć pan Pol, — chociaż mój kontakt z barokowym gmachem dawnego gimnazjum św. Macieja przy ul. Szewskiej zalicza się do bardziej konkretnych, niż piewcy „Pieśni o ziemi naszej”.



Był to rok 1946. Tak się złożyło, że rozpoczęłam powojenny start dziennikarski od reportażu z „Wyspy szczęśliwości” — Biblioteki im. Ossolińskich. Wówczas nasze kochane Ossolineum dopiero zaczynało „zakbować” w stolicy Dolnego Śląska.

Na korytarzach na wpół zburzonego gmachu stały wielkie skrzynie z książkami; w salach można było przeprzawadzać doświadczenia astrofizyczne; z sufitu i ze ścian spadały na ciekawskich krople deszczu — naprzemian z kawałkami cegły.

W tym zaniedbanym pomieszczeniu razno poruszała się gromadka entuzjastów książek, ossolińczyków z działa pradiada — z dr. Franciszkiem Pajczkowskim na czele. On to właśnie w całej swej długości podjął się oprowadzić po gmachu przedstawicielkę „Pioniera” — starszego braciśka „Słowa Polskiego”.

We wspólnej wędrowce stanęliśmy w sali z olbrzymią dziurą w suficie i nie mniej — w podłodze.

Tutaj będzie wielkie lektorium — oświadczył z młodzieńczym entuzjazmem cicerone, zataczając ręką wymowne koło.

Nieopatrznie zapatrzyłam się w ów magiczny krag... i przy wtórze lamentujących okrzyków bliźnich wyglądałam głęboko pod podłogę.

Następne spotkanie ossolińskie wprawdzie nie obfitowało w dramatyczne emocje, nie mniej zawsze były utrzymane w serdecznym tonie.

Na łamach „Słowa Polskiego” już zjadł walczyliśmy z OUL-em o przydział przyzwoitego umebliowania dla biblioteki. Jeden bowiem z



ówczesnych pracowników Urzędu Likwidacyjnego, pomylił Zakład im. Ossolińskich — z zakładem gastronomicznym. W przystępie łaskawości dla „Ossolineum” przydzielił mu nawet bufet, (bedacy ongiś zapewne ozdoba Arki Noego), oraz parę ławek ogrodowych i nie wiedzieć czemu... magiel... (Autentyczne!).

Ciepka była pierwsza zima dla ossolińczyków w nieopalanym, pełnym wilgoci gmachu św. Macieja. W kilku prowizorycznie odremontowanych pokojach zgromadziła się cała załoga „Ossolineum”.

Widzę dotychczasową gromadkę, grzejącą nad jedynym piecykiem zgrabię z zimna palce. Oto zasłużone pracownicy p. p. Stanisława Bruckmana, Jadwiga Turska, Wojakowska, dalej p. p. Górkiewicz, Baranowski, mgr Afanazy. Wszyscy pracują z jedną myślą przewodnią: jak najprędzej umożliwić czytelnikom dostęp do książek.

stąpi otwarcie lektorium, o-bliczone na 32 osoby”.

Było to pierwsze zwycięstwo ossolińczyków.

Wkrótce po tym notowaliśmy inną wiadomość: „Dziś otwarcie wielkiego lektorium na 78 osób”. (Nieoficjalnie, na ucho dodam, że była to właśnie ta sama sala, w której ongiś wykonałam swe salto mortale).

Ostatnie dni roku 1950. Sieć rusztowań znowu opasuje gmach przy ul. Szewskiej 37. Już czwarty rok „Ossolineum” zwalcza groźnego wroga książki — „grzyb”, panno-szący się w tym pięknym budynku.

Ciągle remonty, niustająca przeprowadzka książek — tłumaczy fakt, że w tym roku „Ossolineum” musiało zrezygnować z organizowania własnych wystaw. Za to „księga pamiątkowa” jest najlepszym dowodem, jak wielkim powodzeniem cieszyła się na prowincji wystawa objazdowa „Mickiewicz — Puszkina”. W swym zacisznym gabinecie (jakże niepodobnym do prowizorycznej kłitki sprzed pięciu laty) dr Pajczkowski udziela informacji przedstawicielce „Słowa”.

A więc już wkrótce rozpoczyna pracę nowe kadry kształcące się pod kierownictwem prof. Tadeusza Mikulskiego i prof. Władysława Czaplińskiego na kursach naukowo-edytorskich. W styczniu przewidziane jest otwarcie gabinetu marksistowsko-leninowskiego, oraz czytelnia starodruków. Własna pracownia fotograficzna i mikrofilm umożliwią wykonanie zdjęć cenniejszych rękopisów.

W ten sposób ułatwi się pracę naukową ludziom, mieszkającym w przyszłowiej „dziurze zabitej deskami”.

A teraz najnowsze zdobycze „Ossolineum”. Zbiory graficzne powiększyły się o 4 tys. nowych pozycji: drzeworytów i medallionów. Zakupiono również 700 fotografii słynnych artystów scen polskich. I (tutaj dr. Pajczkowski daje unieść się entuzjazmowi)

specjalny podarek dla melomanów teatralnych:

— Nabyliśmy rękopis ni-gdzie nie drukowanego dramatu Gabrieli Zapolskiej pt. „Zaszumi las”. Powiększyliśmy nasz dział rękopisów o 1.000 listów Zapolskiej do me-



za, Stanisława Janowskiego, o 10 listów Adama Mickiewicza — do Oliwiera i o kilka ciekawych pamiątek z 19-go wieku. Zdobyliśmy m. in. pamiętnik popularnej ongiś malarki, Bronisławy Rychter-Janowskiej i dziennikarza



Mariana Bogdanowicz, który odsłania szereg tajemnic z życia dworu Franciszka Józefa.

Przyjemnie jest studiować w bibliotece im. Ossolińskich. Przyjemnie zobaczyć twarze przyjaciół ossolińczyków i usłyszeć sakramentalną formułkę powitania:

— Jaką książką można służyć naszemu „Słowu”?

Zdzisław Zieliński

Zwykła opowieść

Był grudzień roku 1945. Andrzej Chmielewski wracał do kraju. Sześć lat już nie było od chwili, jak opuścił rodziną wieś w kielecczyźnie. Nie mogąc dostać pracy, świeżo upieczony maturzysta poszedł ochotniczo do wojska. Wiele przeżył. Wrzesień 1939 roku, dłu-gie lata niewoli, klęska hitlerowskich Niemiec i znowu służba wojskowa — tym razem w armii Andersa. Nie mógł znaleźć odpowiedzi na pytanie, po co kazano mu znowu nosić karabin, mimo, że skończyła się wojna.

Odradzano mu wyjazd do kraju. Tłumaczono mu, że w Polsce jest niedza i głód, że komunizm, że nie ma po co tam jechać. Nie wierzył temu. Przecież ojciec, obecnie ślusarz Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu, pisał całkiem inaczej. Andrzej zgłosił się do polskiej misji repatriacyjnej i oto dziś jechał pełnym pociągami z Gdyni do Wrocławia.

— Psie Pole! — wyrwał go z zadumy okrzyk konduktora. Po ciąg stał na malej stacji.

— To pewnie będzie blisko Wrocławia. Ciekawe, gdzie jest to sławne pole bitwy! — myślał przypominając sobie wiadomości z historii.

Pociąg zbliżał się do dworca Nadodrze. Andrzej ciekawie rozglądał się dokoła.

— Wszędzie ruiny! Gdzie tu ludzie mogą mieszkać?

Wyszedłszy na peron poczuł obserwować przyjeźdźców. Dopiero teraz spostrzegł, jak wielu pasażerów przybyło wraz z nim do Wrocławia.

— To na święta. Przyjechali do krewnych — zagadnął, jak by czytając jego myśli, stojący obok kolejarz. — Napchają wa-lizy i za kilka dni pojedą z powrotem. Tacy z nich ponia-czy. Przyjeżdżają do nas jedyni po to, aby coś wyszabro-wać i w Warszawie czy Łodzi sprzedać z lichwą. „W modzie” są teraz dywany i serwisy, ale później pewnie przyjdzie kolej i na meble.

Nie miał czasu odpowiedzieć, porwany przez strumień ludzi. Dźwigając żołnierski plecak i walizkę, z trudem wydostał się po schodach i wyrwał z tłumy. Zaplątał kogoś o ułice.

— Curie — Skłodowskiej? To gdzieś w pobliżu „Szaberplacu”!

— otrzymał odpowiedź. Wsiadł do przejeżdżającej „jedyńki”.

Tramwaj sunął powoli, zdając się omijać sterty gruzów, zawałających ulice. Tłok był nieopisany. Tylko dwie linie obsługiwały kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców miasta i drugie tyle przyjeźdźców. Dzisiaj ruch

wzmógł się. Gospodynie czyniły święteczne zakupy. Trzeba było jeździć po całym mieście, bo niewielki był wybór towarów w kilkunastu sklepach.

Mrok już zapadał, kiedy Andrzej zasiadł z rodzicami przy wigilijnym stole. Skromnie było urządzone dwupokojowe mieszkanie na trzecim piętrze, skromna też była wigilijna wie-czerza.

— Nie mogliśmy wiele przy-wieźć z sobą, w wojnie straci-liśmy cały dobytek — tłumaczył ojciec. — Będziemy musieli dorabiać się powoli. Pracy nam nie zabraknie. Wrocław jest spalony, trzeba go odbu-dowywać, na ruinach musi zakwitnąć nowe życie.

Andrzej mimo woli spojrzął przez okno. W resztkach dnia-widła jeszcze było przestrzeń Placu Grunwaldzkiego z olbrzymimi piramidami gruzu. Z prawej strony sterczały rzędy wy-palonej domów. Wielkie płyty śniegu pokrywały powoli smutne szczyty domów. Śnieg zaciągał ślady wojny, jakby pragnął ukryć przed oczyma ludzi ich niesławne dzieło. W duszy Andrzeja zrodził się nagle projekt. Pójdzie na studia, na Politechnikę.

— Wrocław trzeba odbu-dować — powtórzył słowa ojca.

Inżynier Andrzej Chmielewski kończył szkic. Jeszcze jeden ruch ołówkiem i gotowy plan powędrował do teledzi. Inżynier śpiesznie włożył płaszcz i wyszedł z biura. Dziś otrzymał premię za pomysł racjonalizatorski i właśnie szedł do PDT kupić coś rodzicom na „gwiazdki”.

— Uciecha się staruszkowie — pomyślał z zadowoleniem, zamawiając kilogram pomarańczy i dwie butelki bułgarskiego wina.

Obarczony paczkami szedł ulicą Stalingradzką w stronę Ryńku, niesiony przez wartki strumień ludzi. Stał się jedną z kropki tej płynącej wszystkimi ulicami, bezwonnej rzeki. Przypominał sobie swój przy-jazd do Wrocławia przed pięciu ma laty. Wtedy także sama fa-la ludzi wyrzuciła go przed dwo-rzec.

Ile zmieniło się od tej pory! Znikają z ulic gruz, praca zacięra ślady wojny. Miejsce ruin zajmują domy mieszkalne, szkoły, żłobki, urzędy. Andrzej z dumą ogarniał wzrokiem odbu-dowane gmachy i tłumy śpieszących do pracy. Kochał swój Wrocław i żył z nim. Tu przecież każde miejsce było polem walki. Przez sześć lat prawie walczyli ci przechodzący obok niego ludzie i z każdą chwilą odnawiali nowe zwycięstwa, usuwając ślady wojennych zniszczeń. Najpierw remontowano, później wznoszono całe domy, coraz częściej stosując system szybkiego budownictwa. Biurowiec przy Krakowskiej, magazyn filmowy przy Proletariackiej, pawilon Politechniki — to rezultat twórczego pośpiechu.

Andrzej także wziął udział w tej walce. Skończył studia na Wydziale Budowlanym i od roku pracował w PGB. Kreślił plany, wykonywał je, szedł w czołowie realizatorów Planu 6-letniego.

W rodzinie Andrzeja też zaszły zmiany. Ojciec, pafawagowiec, ma już tytuł majstra. Był inicjatorem wspólnoty wodnictwa przy budowie i szanowania ogólnie robotniczym. Jego brat, dwa miesiące temu zameldował przedterminowe wykonanie planu rocznego. Teraz pracuje już w marcu 1951 roku. Matka także bierze udział w wykonywaniu Planu 6-letniego. Jako działaczka Ligi Kobiet zasłużyła się w organizowaniu kursów dla analfabetów. Przybył też nowy członek rodziny — żona Andrzeja, Zosia, studentka prawa. Dziś sąsiad wszyscy przy stole wigilijnym i życzyć sobie będą jeszcze lepszych wyników pracy i nauki.

Z rozmyślań wyrwał go głos dzwonka. Bracie zagroziła mu przechodząca w stronę ulicy Oławskiej „dzwonastka”. Motorni-czy — kobieta ostrzegła sygnałem dzwonka nieostrożnego przechodnia. W tej samej chwili widać Ratusza zabrzęczała do-nosne uderzenia starego zegara. Andrzejowi przypomniały się śpiewane przez jakiś zespół świąteczne słowa:

— Wrocław także ma swój piosenkę...

Andrzej także wziął udział w tej walce. Skończył studia na Wydziale Budowlanym i od roku pracował w PGB. Kreślił plany, wykonywał je, szedł w czołowie realizatorów Planu 6-letniego.

W rodzinie Andrzeja też zaszły zmiany. Ojciec, pafawagowiec, ma już tytuł majstra. Był inicjatorem wspólnoty wodnictwa przy budowie i szanowania ogólnie robotniczym. Jego brat, dwa miesiące temu zameldował przedterminowe wykonanie planu rocznego. Teraz pracuje już w marcu 1951 roku. Matka także bierze udział w wykonywaniu Planu 6-letniego. Jako działaczka Ligi Kobiet zasłużyła się w organizowaniu kursów dla analfabetów. Przybył też nowy członek rodziny — żona Andrzeja, Zosia, studentka prawa. Dziś sąsiad wszyscy przy stole wigilijnym i życzyć sobie będą jeszcze lepszych wyników pracy i nauki.

Z rozmyślań wyrwał go głos dzwonka. Bracie zagroziła mu przechodząca w stronę ulicy Oławskiej „dzwonastka”. Motorni-czy — kobieta ostrzegła sygnałem dzwonka nieostrożnego przechodnia. W tej samej chwili widać Ratusza zabrzęczała do-nosne uderzenia starego zegara. Andrzejowi przypomniały się śpiewane przez jakiś zespół świąteczne słowa:

— Wrocław także ma swój piosenkę...

Andrzej także wziął udział w tej walce. Skończył studia na Wydziale Budowlanym i od roku pracował w PGB. Kreślił plany, wykonywał je, szedł w czołowie realizatorów Planu 6-letniego.

W rodzinie Andrzeja też zaszły zmiany. Ojciec, pafawagowiec, ma już tytuł majstra. Był inicjatorem wspólnoty wodnictwa przy budowie i szanowania ogólnie robotniczym. Jego brat, dwa miesiące temu zameldował przedterminowe wykonanie planu rocznego. Teraz pracuje już w marcu 1951 roku. Matka także bierze udział w wykonywaniu Planu 6-letniego. Jako działaczka Ligi Kobiet zasłużyła się w organizowaniu kursów dla analfabetów. Przybył też nowy członek rodziny — żona Andrzeja, Zosia, studentka prawa. Dziś sąsiad wszyscy przy stole wigilijnym i życzyć sobie będą jeszcze lepszych wyników pracy i nauki.

Z rozmyślań wyrwał go głos dzwonka. Bracie zagroziła mu przechodząca w stronę ulicy Oławskiej „dzwonastka”. Motorni-czy — kobieta ostrzegła sygnałem dzwonka nieostrożnego przechodnia. W tej samej chwili widać Ratusza zabrzęczała do-nosne uderzenia starego zegara. Andrzejowi przypomniały się śpiewane przez jakiś zespół świąteczne słowa:

— Wrocław także ma swój piosenkę...

Ryszard Skała

Ulica reemigrantów

Duża, rozległa dzielnica robotnicza. Pilezyce. Na jej skraj, opodal głębokich gminianek, skromnie, jeden obok drugiego, stoją piętrowe, jednorodzinne domki. Ulica Koszykarska. Nazwa dzi-



Ulica Koszykarska na Pilezycach.

(Fot. A. Czelný)

wraz z kilku przyjaciółmi wstąpiliśmy do jednego z chłop-skich domów w przydrożnej wsi. Wieśniacy kazali przynieść worki. Zdziwieni — przy-nieśliśmy. A kiedy z komory wyniesiono worki napełnione

nas — pozostały mi w pamięci na długo. A to był już okres wojny. Towarzysze z Komunistycznej Partii Francji nie ulekli się faszystowskiemu niemieckiemu.

— A później... No cóż, Oranienburg. Obóz koło Szwierina. Wyzwolenie. Powrót do Francji. Praca w KPF i CGT, w Stowarzyszeniu Kombatantów Demokratycznych i kołach Ruchu Oporu. W sierpniu 48 roku wróciłem do Polski. Do Pol-ski, do jakiej chciałem wrócić, wyjeżdżając z niej w 1936 r.

Emil Mayer jest dyrektorem administracyjnym Fabryki Metalowej na Psim Polu. Robotnicy tej fabryki znają go do-brze. Wiedzą, że ich dyrektor nie opuścił ani jednego dnia pracy. Wiedzą, że sam był robotnikiem. Wiedzą, że był żoł-nierzem Międzynarodowej Brygady w Hiszpanii.

Kiedy przychodzimy do domu dyrektora Mayera, zasta-jemy go dyskutującego z pasierbem nad zagadnieniami „Kapitału” Marksa.

— Lekturze poświęcam wszy-stkie chwile wolne od pracy. Trzeba się dokształcać — mó-wi. — Nie można stać w miej-

nie, członek Partii Komuni-stycznej zmarł tuż przed zakończeniem wojny. Z przepra-cowania. Tak. Niemiecy fa-szyści nie lubili komunistów. Reinhold Herbst pracował jak-o popychacz żelaznych tacek naładowanych złomem. Inni — tę samą pracę wykonywali przy pomocy zmechanizowane-go transportu. Ale on był komu-nistą. I o tym wiedziało kie-rownictwo fabryki.

Herbstowa wróciła do Polski w 1949 roku. Wróciła z pięciorgiem dzieci. Ryszard, Henryk, Krystyna, Alfred, Piotr. Najstarsza córka — Ha-lina została jeszcze w Lipsku. Ma trudności z otrzymaniem zezwolenia na przewóz mebli. Ale nie wapiemy, że Minister-stwo Spraw Zagranicznych po rozumie się z konsulem w Lip-sku, a ten pomoże Halinie Herbst w pokonaniu tych trud-ności. Na Halinę czeka matka, bracia i siostra. Czeka — Pol-ska.

Stanisława Herbst otoczona gronem dzieci pisze list z świętecznymi życzeniami do swoich przyjaciół w Lipsku. Piszcie listy do przyjaciół Nie

nas — pozostały mi w pamięci na długo. A to był już okres wojny. Towarzysze z Komunistycznej Partii Francji nie ulekli się faszystowskiemu niemieckiemu.

— A później... No cóż, Oranienburg. Obóz koło Szwierina. Wyzwolenie. Powrót do Francji. Praca w KPF i CGT, w Stowarzyszeniu Kombatantów Demokratycznych i kołach Ruchu Oporu. W sierpniu 48 roku wróciłem do Polski. Do Pol-ski, do jakiej chciałem wrócić, wyjeżdżając z niej w 1936 r.

Emil Mayer jest dyrektorem administracyjnym Fabryki Metalowej na Psim Polu. Robotnicy tej fabryki znają go do-brze. Wiedzą, że ich dyrektor nie opuścił ani jednego dnia pracy. Wiedzą, że sam był robotnikiem. Wiedzą, że był żoł-nierzem Międzynarodowej Brygady w Hiszpanii.

Kiedy przychodzimy do domu dyrektora Mayera, zasta-jemy go dyskutującego z pasierbem nad zagadnieniami „Kapitału” Marksa.

— Lekturze poświęcam wszy-stkie chwile wolne od pracy. Trzeba się dokształcać — mó-wi. — Nie można stać w miej-

nie, członek Partii Komuni-stycznej zmarł tuż przed zakończeniem wojny. Z przepra-cowania. Tak. Niemiecy fa-szyści nie lubili komunistów. Reinhold Herbst pracował jak-o popychacz żelaznych tacek naładowanych złomem. Inni — tę samą pracę wykonywali przy pomocy zmechanizowane-go transportu. Ale on był komu-nistą. I o tym wiedziało kie-rownictwo fabryki.

Herbstowa wróciła do Polski w 1949 roku. Wróciła z pięciorgiem dzieci. Ryszard, Henryk, Krystyna, Alfred, Piotr. Najstarsza córka — Ha-lina została jeszcze w Lipsku. Ma trudności z otrzymaniem zezwolenia na przewóz mebli. Ale nie wapiemy, że Minister-stwo Spraw Zagranicznych po rozumie się z konsulem w Lip-sku, a ten pomoże Halinie Herbst w pokonaniu tych trud-ności. Na Halinę czeka matka, bracia i siostra. Czeka — Pol-ska.

Stanisława Herbst otoczona gronem dzieci pisze list z świętecznymi życzeniami do swoich przyjaciół w Lipsku. Piszcie listy do przyjaciół Nie

nas — pozostały mi w pamięci na długo. A to był już okres wojny. Towarzysze z Komunistycznej Partii Francji nie ulekli się faszystowskiemu niemieckiemu.

— A później... No cóż, Oranienburg. Obóz koło Szwierina. Wyzwolenie. Powrót do Francji. Praca w KPF i CGT, w Stowarzyszeniu Kombatantów Demokratycznych i kołach Ruchu Oporu. W sierpniu 48 roku wróciłem do Polski. Do Pol-ski, do jakiej chciałem wrócić, wyjeżdżając z niej w 1936 r.

Emil Mayer jest dyrektorem administracyjnym Fabryki Metalowej na Psim Polu. Robotnicy tej fabryki znają go do-brze. Wiedzą, że ich dyrektor nie opuścił ani jednego dnia pracy. Wiedzą, że sam był robotnikiem. Wiedzą, że był żoł-nierzem Międzynarodowej Brygady w Hiszpanii.

Kiedy przychodzimy do domu dyrektora Mayera, zasta-jemy go dyskutującego z pasierbem nad zagadnieniami „Kapitału” Marksa.

— Lekturze poświęcam wszy-stkie chwile wolne od pracy. Trzeba się dokształcać — mó-wi. — Nie można stać w miej-

nie, członek Partii Komuni-stycznej zmarł tuż przed zakończeniem wojny. Z przepra-cowania. Tak. Niemiecy fa-szyści nie lubili komunistów. Reinhold Herbst pracował jak-o popychacz żelaznych tacek naładowanych złomem. Inni — tę samą pracę wykonywali przy pomocy zmechanizowane-go transportu. Ale on był komu-nistą. I o tym wiedziało kie-rownictwo fabryki.

Herbstowa wróciła do Polski w 1949 roku. Wróciła z pięciorgiem dzieci. Ryszard, Henryk, Krystyna, Alfred, Piotr. Najstarsza córka — Ha-lina została jeszcze w Lipsku. Ma trudności z otrzymaniem zezwolenia na przewóz mebli. Ale nie wapiemy, że Minister-stwo Spraw Zagranicznych po rozumie się z konsulem w Lip-sku, a ten pomoże Halinie Herbst w pokonaniu tych trud-ności. Na Halinę czeka matka, bracia i siostra. Czeka — Pol-ska.

Stanisława Herbst otoczona gronem dzieci pisze list z świętecznymi życzeniami do swoich przyjaciół w Lipsku. Piszcie listy do przyjaciół Nie

nas — pozostały mi w pamięci na długo. A to był już okres wojny. Towarzysze z Komunistycznej Partii Francji nie ulekli się faszystowskiemu niemieckiemu.

— A później... No cóż, Oranienburg. Obóz koło Szwierina. Wyzwolenie. Powrót do Francji. Praca w KPF i CGT, w Stowarzyszeniu Kombatantów Demokratycznych i kołach Ruchu Oporu. W sierpniu 48 roku wróciłem do Polski. Do Pol-ski, do jakiej chciałem wrócić, wyjeżdżając z niej w 1936 r.

Emil Mayer jest dyrektorem administracyjnym Fabryki Metalowej na Psim Polu. Robotnicy tej fabryki znają go do-brze. Wiedzą, że ich dyrektor nie opuścił ani jednego dnia pracy. Wiedzą, że sam był robotnikiem. Wiedzą, że był żoł-nierzem Międzynarodowej Brygady w Hiszpanii.

Kiedy przychodzimy do domu dyrektora Mayera, zasta-jemy go dyskutującego z pasierbem nad zagadnieniami „Kapitału” Marksa.

— Lekturze poświęcam wszy-stkie chwile wolne od pracy. Trzeba się dokształcać — mó-wi. — Nie można stać w miej-

mek, żon niemieckich robotni-ków. „One są dobre — mówi. Po śmierci męża pomagali mi, mimo iż faszyci nie pozwalali na to. Dzieci moje zawdzięczały im niejednokrotnie chleb”.

I właśnie o tym chlebie opo-wiada nam pani Stanisława. Pierwsze święta Bożego Narodzenia po śmierci męża były

(Dokończenie na str. 7-iej)

(Dokończenie na str. 7-iej)

Chodź, mówię do malutkiej córeczki, uciekajmy... w taki dzień jak dzisiaj lepiej zejść z oczu mamusi...

Widzisz, i ja za ojcem przeżywałem się do kuchni, gdy go moja matka a twoja babka zawołała, żeby skosztował czy barszcz jest dość ostry... Ojciec z dymiącą łyżką, z oczami wzniesionymi do sufitu, w skupieniu, długo smakował, poruszając szczoteczką wyłożonych wąsów. Matka oczekiwała niecierpliwie na wyrok. Przez ten czas, jak myszka buszowała po stole, wyskubywałem rodzinę z ciasta, które pootulane ścierczkami wyrastało wspaniale...

„Czego tam szukasz?” — budziła się nagle matka. „Nie — odpowiadałem ukladnie — zaglądam tylko... — ale smuga masy z kakao rozmazana na policzku, mak przyklejony do nosa zdradzały mnie od razu. Matka wymachiwała ścierką. Ognie z buzującego pieca płoły w jej zrenicach. Kryłem się za ojcem i wycofywałem się pośpiesznie.

„Zawsze wyrośnie tam, gdzie go nie posieją — mruzczała gniewnie matka — czego mi się po kuchni kłębicie, proszę was tu kto?.. potem, jak się coś nie wydarzy, to wszyscy do mnie z pretensjami”.

„Przecież mamusia nas wołała — mówiłem z wyrzutem do ojca. — Najpierw nas prosi, żebyśmy barszcz doprawiali, a potem pędzi!” — Ojciec brał mnie za rękę i westchnął ciężko, wychodził na spacer.

Dziś dokładnie tak samo, wymykam się z córeczką. Dorosli są niekonsekwentni, czytam wyraźnie w jej pobłażliwym spojrzeniu. Im będzie starsza, tym częściej będziesz to spostrzegać.

Bo choćby historia z aniołkiem. Najpierw na placu wyrasta w jedną noc gęszcz choinek. Błądzimy w pachnącej, iglastej zieleni. Młody chłopiec w akademickiej czap-

WOJCIECH ZUKROWSKI

Gwiazda pokoju



ce urzęda przed nami defiladę drzewek. „Cud — choinkę chciesz na święta — kup ją tylko u studenta” — głosi transparent. Więc kupujemy, wiemy z tryumfem do domu. W tramwaju gałązki włożą pasażerom za kolarzów, kłują i laskoczą, ale nikt się nie gniewa. Choinka ma to do siebie, że rozsiewa dokoła radość.

Dopiero pod krytycznym okiem żony, która kiwa głową pogardliwie — „coś za wiecheć kupił!” — entuzjazm nasz przygasa. Obracamy choinkę, ukrywając wyskubane miejsca i przysłaniając ręką krzywy wierzchołek.

„No, ostatecznie ujdzie” — zapada łaskawy wyrok. Choinka czeka na balkon.

Co rano przybiega córeczka, wspina się na palce i przykleja nos do szyby. — Choinka! Jeszcze jej aniołek nie zabrał! — Wierzy w aniołka, choć przyjdzie chwila, gdy zapyta, dlaczego zabawki, które się lepi wieczorami i zamyka w kartonowym pudle, nagle odnajdują się na gałązkach. Zapyta tak jak ja kiedyś: „Mamusi, czy trzeba aniołka fatygować, żeby przynosił choinkę z balkonem do dziecięcego pokoju? Może ja sam to zrobić, bo nie można długo czekać!” Pamiętam zgorzone twarze rodziców, a przecież chciałem tylko pomóc i troszkę przyspieszyć chwilę, w której dopadną podarków ukrytych pod galeziami.

Nauczony doświadczeniem, pamiętając własne rozczarowania, nim zacząłem przystając choinkę, zawiesiłem na kłancie pantofel, aby przysłonił dziurkę od klucza.

Te nietrawne, dziecięce marzenia trzeba osłaniać, bo i tak zorzę złotawą nad drzewkiem wkrótce życie zdmuchnie, ale pamięć tajemnic, radosnych okrzyków, blasku, zapachów, warto unieść ze sobą.



Byłem już starym koniem, na uniwerku i mieszkalem w domu akademickim. Pamiętam, uczyłem się do późna w nocy. Rano wstałem, popatrzyłem w zmetnioną szybę. Grudniowy poranek tlił się za wierzchołkami dachów. Wtedy przypomniałem sobie, że to dzień św. Mikołaja. Od rucha podniosłem poduszkę, ale znalazłem pod nią tylko skrypty, które wetknąłem w wieczora. Uśmiechnąłem się z fałszywą drwiną do własnego odbicia w lustrze. Gołąc się myślałem z uczuciem żalu — „więc już jestem dorosłym, całkiem dorosłym, jeśli nikt o mnie nie pamiętał...”

„Chodź, córeczko, umykajmy...” Podaje mi ufnie ciepłą, małą rączkę, kroczy poważnie przy moim boku. Tegoroczna zima łaskawa, choć może jeszcze za wcześnie ją chwalić. W parku, w ostatnich debowych liściach szleszczą rude wiewiórki. Dąb wypalił tysiąc żółtych liści, fajerwerk i drzemie dźwiękające poskręcane konary w białawym, zimowe niebo.

Kanałem Odry płynie pierwsza krawiec, pieni się woda na jacie. Daleko — niebieska mgiełka dymów. Mruczą pracownice przedmieścia. Jeszcze ostatnie godziny pośpiechu, parę uderzeń pneumatycznego młota, i zaczyna hale fabryczne cichnąć, motory przestaną się obracać zaklaskując zluźnione pasy. Koniec, koniec

Kompas Pokoju

Gdy czas biegnie prosto jak szyn w przyszłości NASZA i WASZA, nastawiamy semafor dnia na lotu twojego kierunku, gołębiu, otwórz skrzydła, obejmij cały świat, w międzynarodową stronę — uderz!

Idziemy. W powszechnym marszu biją braterskie serca tragarzy z doków angielskich, twórców warszawskich tras, włoskich bojowników o wolność, poetę Pablo Nerudę, amerykańskich ludzi, o których pisze Howard Fast, dziewcząt z radzieckich pól na szczycie czerwonego traktora, chińskich żołnierzy, których hymnem są wiersze Mao Tse-Tunga — **GOŁĘBIU, OTWÓRZ SKRZYDŁA I JAK KOMPAS POKOJU PROWADZ** dziełnych synów Vietnamu, walczących o wolność w dżunglach, Armie Ludową w Korei, Hiszpanów jak buntownicy dynamit, czarnych mieszkańców Haarlemu i francuskich górników z Nordu, **BY ZA NAMI ZOSTAŁY POŁA BITEW, A UPRAWNE STANĘŁY PRZED NAMI,** by w sercach wolnych, narodów zwycięski zagrał **POKÓJ!**

Kazimierz Winkler

Ulica reemigrantów

(Dokończenie ze strony 6-iej)

straszne. Zimne i głodne. Skapa racja przydziałowego chleba, margaryna i śledź. A i to by nie wystarczyło dla wszystkich. W domu nie było węgla. Nie było pieniędzy. Pod oknem stała oszroniona mrozem choinka. To najstarszy syn przyniósł ją sam z lasu.

I wtedy z pomocą przyszły

— A sami też sprzedajecie dolary? — zapytał Łyjak. — Tak. Sprzedajemy. — To chodźcie ze mną. — A kiedy znaleźli się poza obrobem placu, wziął ich pod rękę i zaprowadził do... banku. — No i co? — zadaliśmy pytanie śmiejąc się. — Ano nic. Sprzedali.



Stanisława Herbst pisze list z życzeniami świątecznymi do swoich przyjaciół w Niemczech. (Fot. A. Czelny)

przyjaciółki Niemki. Przyniosły opał, ciasto, przyniosły dla najmłodszego dziecka mleko.

A na wigilię — mówi Stanisława Herbst — zabrały mnie razem z dziećmi do siebie.

I teraz piszę do nich. Chcę podziękować im za okazane serce. Piszę, że jest mi dobrze. Opowiadam w liście o tym, jak u nas buduje się domy i fabryki, jak potrzebni ludzie do pracy, jak ceni się człowieka i umożliwia dzieciom naukę. Piszę, że walczymy o pokój. One też walczą, też chcą pokoju. I cieszę się, kiedy czytam w liście o nich, że i w Niemczech coraz bardziej do głosu dochodzi prosty człowiek. Czło- wiek, który nie chce wojny.

W stwardniałych rękach mrozi się znużenie. Oto wierne towarzyszy walki. Jeśli dziś stojąc u okna, nie nad- słuchujesz samolotu, ale wy- patrujesz gwiazdy, co mru- ga przyjaźnie długimi rzęsami promieni, rekon to w dużej mierze zawdzięczasz. Każda przepracowana godzina sta- wała się cegłą na murze obronnym co osłania twój dom i Polskę. Każdy dzień rytmem maszyn umacniał na- szą potęgę, przyspieszał do- brobyt, kładł fundamenty po- koju.

Zmarszczone czoło wygla- dzało palcami. Tam sztab wypoczywa, który dotąd czu- nie obradował, jak ułatwić pracę, jak oszczędzić suro- wicę, a przynaglić maszyny i przyspieszyć zwycięstwo.

Marzenia utrwały się w planach. Plan rośnie w czyn. Gadają na torach ładowne węgle w wagonach, wznoszą się gmachy, dymią strzeliste ko- miny. Dzieci z twarzami za- rumienionymi od chłodu, dzie- ci, którym przyszłość usta- lasz, biegną ulicami. Ptasie ich głosy dzwonią na mrozie.

Uśmiechnij się. Przyszłość do nas należy. Wypoczywaj, syć się ich radością! Wycią- gają ręce do ognia na choince, jedlina pachnie żywicznie. Na- bieraj sił do dalszej pracy, do zwycięstw pokojowych, do walki, z której możesz być dumny.

Patrzac na małą córeczkę, wiem, że to od nas, od mi- liarda ojców zależy, jak w- znieśmy świat. Będzie szczęśliwszy i piękniejszy!

Spojrzyj, tam na ciemnym niebie jaśnieje czysta zreni- ca — gwiazda pokoju!

Franciszek Łyjak — reemigrant z Brazylii, z rodziną. (Fot. A. Czelny)

Tak, Franciszek Łyjak ani razu nie był w szkole. Ale za to przeszedł przez twardą szko- łę życia. Robotnik przy budo- wie linii kolejowych, szewc, poganiacz bydła, hodowca, wła- ściciel kiosku, wędrowny sprze- dawca, agent ogłoszeniowy re- dakcji, rzemieślnik, kierownik chłodni mięsnych — oto zaled- wie część zawodów, wykony- wanych przez Łyjakę w Bra- zylu.

Dziś Łyjak ma 57 lat. A z kraju wyjechał w 1912 roku. Wyjechał, bo chciał, żeby je- go życie było inne niż ojca, ma- łorolnego chłopca spod Barano- wicz. O tym, że nie było łatwe życie Łyjakę, świadczą jego ręce. Duże, szerokie, pokryte bliznami ręce człowieka, który za bary brał się z życiem.

Bo Łyjak nie zna kompromi- su. Świadczy o tym jego zatar- gi z polską burżuazją emigra- cyjną w Brazylii. Rąbał praw- dę zawsze prosto w oczy, bez względu na to, czy podobala się ona komuś, czy nie.

Świadczy o tym i dwa wy- padki, jakie miały miejsce tu, w kraju. Kiedy przyjechał w 1949 roku do Polski, zaczął zwiedzać Wrocław. Zaszedł na plac Nankiera. Zmyślił spe- kulanci walutowi wywęszyć, że mają do czynienia z reemigra- tem. Zapropowowali mu pośre- dnictwo w sprzedaży... dolarów.

były przywilejem polskiej bur- żuazji. Nie były dla robotnika, który emigrował w poszukiwa- niu pracy.

U Łyjaków jest miło i przy- tulnie. Wprawdzie potężna po- stać gospodarza domu rozsa- dza ściany małych pokoiów, nie przeszkadza to jednak, że stałe są u nich sąsiedzi — re- emigranci z innych krajów. Opowiadają o swoim życiu, o swoich walkach, o tęsknicy, ja- ka towarzyszyła każdemu ich dniu spędzonemu zdala od oj- czyzny.

Tęsknica przeszła. Polska otworzyła ramiona dla swoich obywateli barykujących się z życiem pod różnymi szeroko- ściami geograficznymi. Przy- jeżdża, dają pracę, mieszkania, spokój. Zapewniają byt. Reemi- granti wiedzą o tym. I dlatego pracują. Ofiarnie, poważnie, skutecznie.

A kiedy wychodzimy już po- za ulicę Koszykarską, odpro- wadzający nas Franciszek Ły- jak i jego syn, pracownik Fa- bryki Metalowej — Edwin, za- trzymują się i mówią: No ale my wracamy do swoich ma- mus. Żegnamy się. Jeszcze je- den uściśnięcie dłoni — i życzenia dla wszystkich mieszkańców ulicy Koszykarskiej: Wesołych Świąt.

Ryszard Skala

Ludzie naszych czasów

Od frezarki

— do stanowiska naczelnego dyrektora

— Trzeba tam delegować Fiba- kiewicza. Zna on te roboty dokład- nie, bo pracował w Wodociągach. Nie można pozwolić, żeby zawałono tam plan miesięczny... Wiem, że macie trudności; ale na inżynierów czeka wiele fabryk w kraju... Trzeba, towarzyszu, żeby wasz dyrektor to zrozumiał...

Słowa te wypowiada ob. Cze- sław Miziołek, sekretarzem KM PZPR w Wrocławiu — człowiek o pokrytej brudną twarzą, mł- mo, że liczy dopiero 30 lat. W tak młodym wieku był już naczelnym dyrektorem Wrocławskiej Fabry- ki Wodociągów; obecnie koordy- nuje pracę wielkich przedsię- biorstw przemysłowych Wrocła- wa.

W stosunkach z ludźmi jest pro- sty; w obelgach — bezpośredni; w rozmowach — bardzo rzeczowy.

O swej trudnej życiowej drodze mówi przedstawicielowi „Słowa”: — Rodzice umarli mi wcześnie. Brat, słusarz warszawski, zarabiał nie wiele. Gdy skończyłem lat 14, sam zacząłem pracować. Rozpo- czynałem swój zawód robotnikiem w zakładach Lefeld i Schlimera w Warszawie. Chciałem zostać to- karnikiem. Osiągałem szybkie po- stępy w przysposabianiu się do tego zawodu.

Przyszła wojna. Zabrała mi dwóch braci: jeden zginął od bomby w Warszawie, drugi — w obłocie.

W r. 1943 zandarmi niemieccy zatrzymali mnie w łapaniec Zaraz

potem znalazłem się w Niemczech gdzie pracowałem w odfolnu alu- minium. Nabawiłem się tam cho- roby płuc. Po wojnie dostałem się na leczenie do sanatorium.

W r. 1946 wróciłem do Warsza- wy. Ministerstwo Przemysłu skie- rowało mnie do Fabryki Wodo- ciągów, gdzie rozpocząłem pracę jako frezer w narzędziowni. Po- rwała mnie praca społeczna, dzie- ci nie nauczyłem się organizo- wania i kierowania kolektywem.

„Ob. Miziołek uczył się. W ma- ju 1947 roku został kierownikiem oddziału, później szefem produk- cji, następnie dyrektorem techni- cznym, w końcu — dyrektorem naczelnym fabryki.

Rozlega się telefon. Ktoś o czymś komunikuje. Otrzymuje od razu dyspozycję:

— Trzeba zaraz po te paczki wysłać wóz! Przeznaczono je prze- ciw dla robotników — ludzi wa- szego zakładu! Jak możecie za- dać transportu od MHD?

Zmarszczki na twarzy ob. Mi- ziołka pogłębiają się.

— Niektórzy pracownicy wciąż jeszcze nie mogą zrozumieć, że drobne trudności należy przezwycię- żać własną energią, nie zabie- gając o pomoc — wtrąca ob. Mi- ziołek. I odlatując na bok świe- ży numer „Świetszczyka” dodaje z uśmiechem:

— To dla mojego Andrzeja... Nie dajmy mi spokoju, gdybym zapomniał mu go kupić.

Pierwsza w Polsce kobieta kierownikiem zajezdni tramwajowej

W ciepły dzień czerwcowy 1948 roku wrocławska remiza tramwa- jowa powitała nowego pracow- nika. Była nim ob. Marcela Widel- ska.

Sprowadziły ją do remizy trudne warunki egzystencji. Bo gdy straciła męża, nie miała żadnych zasobów, a duże ob- wiązki: została z siedmioletnim synkiem samą...

— Po krótkiej praktyce, dano mi w remizie wóz: fatalna „13” — mówi ob. Wideliska z uśmiechem przedstawicielowi „Słowa”. — Za- częłam pracować, jako konduk- torka MKZ we Wrocławiu.

— Nie wierzę w przesady — do- daje, wracając do owej „13”. — Zaprzeczaj im mój los. W listopad- zie 1949 r. zostałam ekspedyto- rem, we wrześniu zaś 1950 r. by- łam już kierownikiem zajezdni — pierwszej w Polsce kobietą na tym stanowisku.

Ob. Wideliska jest bardzo młoda. Trudno uwierzyć, że już jest mat- ką 9-letniego chłopca.

Niedawno brała udział w dele- gacji kobiet, które pozdrawiały II Światowy Kongres Obrońców Pokoju w Warszawie.

— Wręczyliśmy delegatom kil- kudziesięciu narodów — opowia- da — pamiątkowe chustki. Każdy z nich, witał nas, mówiąc: „Po- kój! Pokój!” — chociaż naszego języka nie znał. Byłam oszołomo- na ogromem przeżyć, jakich w sali Kongresu doznałam.

Wracając do Wrocławia, wsta- piałam do matki w Mińsku. Gdy podczas obiadu opowiedziałam jej swe wrażenia, matka pobiegła z nowiną do sąsiadki. Powiedziała do niej:

— Kiedy słuchałam opowiadań o Kongresie, myślałam sobie: „chciałabym być chociaż sprzą- taczka na sali kongresowej”. A tymczasem moja córka była tam, jako delegatka swojego zakładu pracy.

I starowina rozplakała się z ra- dości.

Ośmiu z jednej fabryki

Stefan Krawczykowski mocno wpełchnął ręce w kieszenie spodni. Stał przed oknem okratowanym kolczastym drutem. Ciepła się na palce i tuż przed sobą zobaczył czerwony mur budynku stacyjnego. Pociąg ruszył. Rzedem, pod ścianami bydlęcego wagonu siedzieli przygodni towarzysze podróży. Jeszcze niezbyt z sobą i nieufni. No bo i jakże. Poznali się zaledwie przed kilku godzinami, otoczeni żywym pierścieniem esesmanów, zahukani jazgotem krzyku. W drodze na stację nie było czasu na rozmowy. Każdy nawet najbliższy szepłtuniony był ciosem karabinowej kolby. Na dworcu stał już, wyrównany pod sznur kolejowych szyn, zestaw towarowego pociągu. Drzwi wa-



Stefan Krawczykowski



Zenon Janowicz



Czesław Sawicki



Roman Kasprzyk



Eugeniusz Suwor



Czesław Romanowski

gonów były otwarte. Przez jedno z nich, wraz z pięćdziesięcioma młodymi mężczyznami, Stefan Krawczykowski wszedł do wagonu śmierzdzącego zwierzęcym gnojem.

Karty historii odwróciły się. Stefan Krawczykowski wrócił do Polski.

Referent racjonalizacji w fabryce wyszukuje teczki z napisem: „Stefan Krawczykowski — pomysły racjonalizatorskie”. Laikowi — nazwa techniczna dokonanego usprawnienia nie mówi nic. ... racjonalizacja produkcji tokarskich pierścieni... Ale jest coś, co rozumie każdy. Czas produkcji skrócony z 12 do 7 minut. Zamiast jednej sztuki — na warsztacie jest od razu ... czternaście. Usprawnienie drugie — ze złomu, ze szmelcu wyprodukowane pompki do piły zaworowej.

Krawczykowski ma żonę i troje dzieci. Najmłodsze ma zaledwie roczek. A kiedy syrena fabryczna oznajmia koniec zajęć i kiedy rozmawiam z tym młodym racjonalizatorem pytając go, w jaki sposób osiągnął tak doskonałe wyniki pracy, mówi:

— A cóż, myślicie że ja chce, żeby moje dziecko jechało na roboty jak jakiś pies w śmierzdzącym wagonie? Czy myślicie, że ja jeszcze raz chcę pracować jak niewolnik? Ot co, tu jestem i tu mi dobrze. Więc jakże — mam inaczej pracować?...

MUSIMY NADAŻYĆ!

Zenon Janowicz wrócił w 1947 roku z Francji.

Wysoki, 23-letni mężczyzna przeszedł wszystkie szczeble swojego zawodu. Pracę rozpoczął jeszcze na obczyźnie.

Ale zaczynajmy od początku. Ojciec Janowicza, kolejarz, nie mógł znaleźć zatrudnienia w kraju. Gnany troską o zapewnienie rodzinie egzystencji, wyjechał w 1930 roku do Francji. Nie dała mu chleba sanacyjna ojczyzna, zdobył go na emigracji. Ale do kraju tęsknił. Po wywołaniu — wrócił do Polski jednym z pierwszych transportów.

Dolny Śląsk miał wiele uroku. Dla jednych — urokiem tym były duże możliwości łatwego zarobku, dla innych — możliwość pracy. Czy trzeba pisać po co wróciła do Polski rodzina Janowiczów?

Jeden z kierowników warsztatów pyta mnie: „Czy wiecie, ile kosztuje nowa głowica frezarska do frezowania płaszczyzn?” Nie. Jasne że nie wiem. — Około 5 tysięcy złotych. A czy wiecie ile kosztuje taka sama głowica pomysłu Janowicza? — I nie czekając na odpowiedź mówi: 45 złotych.

Czy trzeba komentować wartość racjonalizatorskiego pomysłu Zenona Janowicza, reemigranta z Francji?

Janowicz uczy się. O tej nauce mówi: „Wiedzę, mam duże trudności w poznaniu języka rosyjskiego. Ale wszystkie chwile wolne od pracy spędzam nad podręcznikami. Bo język ten jest mi potrzebny. Jest tak wiele lektury o tematyce szybkościowego skrawania. A nam trzeba brać przykład z metalowców radzieckich. Nie mamy czasu czekać, aż podręczniki zostaną przetłumaczone. Bo nie nadążymy. A chcąc zrealizować nasz Plan — musimy nadążyć”.

SZABLON

Dla nikogo nie jest tajemnicą niedza matorolnego chłopca w przedwzrostowej Polsce. Głód. Bosa noga dzieci, drepcące w bloście i po śniegu do czteroklasowej szkoły, odrabianie zadań z elementarza na pastwisku, a czasem, rzadko, usprawiedliwiony wybuch zazdrości na widok dużego bochna białego chleba, stygnącego w sieni bogatego sąsiada.



Marian Rządowski

Czesław Sawicki miał szczęście. Natułał się wprawdzie nie mało, ale zdobył pracę. I to nie była jakąś. W fabryce. W Krzepicach koło Częstochowy zaczął się uczyć zawodu. Ale kiedy wybuchła wojna, musiał wrócić do biedniackiego „majątku” ojca. Trzeba było pomóc rodzinie.

Po wojnie Sawicki przyjechał do Wrocławia. Nie musiał chodzić do bramy fabrycznej do bramy w poszukiwaniu pracy. Te wymarzone prace znalazł w Fabryce Urządzeń Mechanicznych. Wkrótce został treserem i za białym śmiałym pomysłem racjonalizatorskim. Zamiast obrabiać ręcznie pojedyncze sztuki materiału, zastosował w swej pracy szablon. Jednym tylko pomysłem skrócił czas trwania produkcji o 2/3.

Czy można się dziwić, że swój, indywidualny plan roczny wykonał już w lipcu? A kiedy pałac w kilku pałachy rozstawiamy o nowych normach technicznych u metalowców, to treserzy śmieją się i mówią:

„Ano, poproście dyskusję z Sawickim o nowych normach. Rozłożą się i jeszcze bardziej skróci czas produkcji. A żeby przekonać was, że stare normy były dobre przed rokiem, ale nie dziś”.

No cóż. Niech skracają. Będziemy się cieszyć, jeżeli Sawicki skróci swój czas produkcji jeszcze o 2/3.

DLA PLANU I DLA POKOJU

Roman Kasprzyk jest synem górnik. Ale sam jakoś wyrosł z ojcowego zawodu. Przed wojną kryzys na kopalni, bezrobocie, złe warunki bezpieczeństwa pracy sprawiły, iż Kasprzyk wybrał sobie zawód metalowca. Już przed wojną pracował w Będzinie jako uczeń ślusarski. A kiedy przyjechał do Fabryki Urządzeń Mechanicznych, rozpoczął pracę jako ślusarz maszynowy.

Jego wniosek racjonalizatorski jest prosty. Mówi o nim z lekkim żałowaniem. Wydaje mu się, że jego wkład w produkcję roczną, wynoszący 329,780 zł oszczędności, jest jeszcze za mały.

— Dla Planu i dla Pokoju — mówi — trzeba więcej. A mój wniosek, cóż, nie nadzwyczajnego. Ot takie usprawnienie.

Ale wszyscy koledzy Kasprzyka wiedzą, iż jego usprawnienie nie jest „ot, takim” zwykłym usprawnieniem.

Pamiętają przecież, jak trzeba było się namęczyć, zanim na gorąco udało się nadać wewnętrznej stronie głowicy śruby kształt sześciokątny. A Kasprzyk to zrobił na zimno. Bez rozgrzewania. Skonstruował prasę, która pod naciskiem odpowiednio formuje żelazo. I właśnie ten jeden pomysł przyniósł fabryce 329 tysięcy zł oszczędności rocznie.

Swoją indywidualną plan roczny Kasprzyk wykonał w lipcu. Drugi — wykona do końca bieżącego roku. Kasprzyk rozgranicza obydwa plany.

— Jeden — mówi — wykonałem dla Planu 6-letniego, a drugi dla Pokoju.

Ale Kasprzyk wie, że wszystko co robi, każde jego osiągnięcie, każdy wysiłek, służy równocześnie obu celom. Wie, że Plan 6-letni pomoże w utrwaleniu pokoju, wie też, że pokój jest niezbędnie potrzebny do wykonania Planu.

ABY NIE SPADAŁY BOMBY

Eugeniusz Suwor, traser Fabryki Urządzeń Mechanicznych ma lat 36. Jego pochodzenie społeczne — robotnicze z dziada pradziada. Rodzinę Suworów zna wiele fabryk. I wszystkie są dobrze zdania o tych swoich pracowników.

5 usprawnień w ciągu roku,



Augustyn Alberski

to nie bagatela. Najważniejsze z nich, to nadawanie odlewom odpowiednich kształtów według rysunków. O ileż to skracają czas pracy!

Jedno usprawnienie pociągało za sobą drugie. Ich tajemnicę Eugeniusz Suwor zamknął w jednym zdaniu: „Przy pracy trzeba myśleć”. I zaraz potem dodaje: „Nie tylko o swojej pracy. Trzeba myśleć o zbombardowanych wsiach i miastach w Korei, o wyzysku robotników w krajach imperializmu i kapitalizmu, trzeba przeciwstawiać przeszłości naszą teraźniejszość i przyszłość”.

A jak się tak myśli — kończy Suwor, to nie dziwota, że pomysłów jest coraz więcej. Nie u mnie — dodaje skromnie, — ale u wszystkich robotników, u wszystkich, którzy chcą pokoju”.

PIĘCIOKROTNY MILIONER

Wiele mógłby opowiedzieć o swoim życiu Czesław Romanowski. Jego ojciec wyemigrował z kraju w poszukiwaniu pracy. A nie miał zbyt wygórowanych ambicji. Był gotów przyjąć każde zajęcie. Nie znalazł. Ojciec Romanowski nie bał się życia. Po przyjeździe do Litwy został robotnikiem rolnym. Ciężką pracę zarabiał na utrzymanie rodziny. Ale dzieci swoje postanowił kształcić. Nie chciał, żeby cierpiały tak, jak cierpiał ich ojciec.

Ale i dla Czesława Romanowskiego życie nie było zabawą. Tak samo jak ojciec — nie mógł znaleźć pracy. Mijały lata. Każde zajęcie, byle tylko zarobek wystarczał na chleb, było dla Romanowskiego dobre.

Czesław Romanowski ma 53 lata. Wie co to znaczy praca i umie pracować. W Fabryce Urządzeń Mechanicznych pracuje od roku, jako kierownik kontroli technicznej. I tu Romanowski zasłynął 20 usprawnieniami technicznymi, z czego 9 zostało nagrodzonych. Niektóre z nich, na pewnych odcinkach produkcji skróciły czas obróbki materiału do 60 procent. Przeszło, o połowę! Procentowa premia za usprawnienia wynosiła około 100 tysięcy zł. A korzyści dla fabryki? 5 milionów złotych.

SŁÓWKO DZIECIĘCE

Bawimy się pod choinką

Czy wiecie młodzi przyjaciele, że niedługo wszystkie dzieci — dziewczynki i chłopcy, którzy zastąpią na szczytynie miano przodownika w pracy społecznej i w nauce, bawić się będą wesoło pod wielką, piękną przybraną choinką? Po raz pierwszy Towarzystwo Przyjaciół Dzieci organizuje dla Was wspaniałe zabawy pod hasłem „T. P. D. dzieciom na Nowy Rok”.

W gmachu szkolnym przy ul. Parkowej 18 we Wrocławiu dekoruje się 8 sal na Wsze przyjęcie. Chcacie wiedzieć jak odbywać się będą zabawy? Każda z owych sal przeznaczona jest na specjalny cel. A więc w jednej ktoś, kto bardzo kocha dzieci, będzie opowiadał ciekawe bajki. W drugiej odbywać się będą gry towarzyskie, jeszcze w następnej uczestnicy zobaczą film, dalej odbywać się będą tańce i wielka loteria, w której, słuchajcie, słuchajcie... każdy los wygrał! Słowem — będzie to impreza artystyczna, jakiej jeszcze Wrocław nie widział.

Aby wasi rówieśnicy ze wsi nie czuli się pokrzywdzeni, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci zaprosiło na zabawę noworoczną 1.000 dzieci ze spółdzielni produkcyjnych i Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Na zakończenie jeszcze jedna przyjemna niespodzianka. Znany poeta i autor książek dziecięcych „Kaczka-Dziwaczka” i „Tańcowała igła z nitką” — Jan Brzechwa napisał specjalnie dla was sztukę sceniczną p. t. „Siedmiomilowe buty”. Wrocławski Teatr Młodego Widza wystawi tę baśń w reżyserii ob. Godlewskiego podczas imprez noworocznych przy ul. Parkowej.

nienia wynosiła około 100 tysięcy zł. A korzyści dla fabryki? 5 milionów złotych.

Suma 5 milionów złotych nie jest miernikiem wartości Romanowskiego. To człowiek oddany swej pracy. Nie z myślą o premiiach przeprowadzał usprawnienia. Nie zależało mu na nagrodzie pieniężnej. Romanowski pracuje, by nadrobić zaległości lat bezrobocia. Pracuje tym chętniej i tym lepiej, że wie, iż nie wzbogacił się swoimi sukcesami kieszeni prywatnego fabrykanta.

Kiedy Romanowski mówi o przeszłości, jego stalowe oczy zasuńają się mgłą smutku, a czoło pokrywają zmarszczki. Myśli wtedy o ojcu, który zmarnował życie. Ale kiedy patrzy na młodych kolegów jego twarzy rozpromienia się. Wie, że ich młodość jest inna aniżeli jego, inna, aniżeli mógł ją sobie kiedykolwiek wymarzyć...

240 GODZINY ZAMIAST 17

Jednym z donioślejszych usprawnień dokonanych w przeciągu roku we Wrocławskiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych jest zamiana ręcznej obróbki pewnej części produkcji, na mechaniczną. Dokonał tego młody, 27-letni racjonalizator, Augustyn Alberski, szlifierz. 240 godzin i 40 minut potrzebują obecnie szlifierze na obróbkę części, przy której jeszcze przed rokiem praca trwała 17 godzin.

Czy myślicie, że to jest jedynie usprawnienie Augustyna Alberskiego? Nie. Dokonał ich pięć. I wszystkie dotyczą zmiany sposobu obróbki. 100 tysięcy złotych premii w przeciągu roku, to też nie bagatela. A trzeba dodać jeszcze, że Alberski wykonuje 200 procent normy i że już wykonał plan roczny.

NAJMŁODSZY

Najmłodszym z grupy ośmiu wybitnych racjonalizatorów Fabryki Urządzeń Mechanicznych jest 22-letni uczeń III klasy liceum mechanicznego, Marian Rządowski. Miał 19 lat, kiedy zaczął pracować w Fabryce jako kontroler czasu. Kolejny etap jego pracy — rozdziela na na-

rzędziowni. Dziś — kontroler w biurze pomiarów.

Jego pomysł racjonalizatorski polegał na wyremontowaniu własnym przemysłem przyrządu pomiarowego, tzw. „optimum”. Zamiast wydatkować 153 tysiące na zakup nowego, zakład pracy wydał jedynie tysiąc złotych.

Uczeń III klasy liceum mechanicznego jest spokojny o swoją przyszłość. Wie, że pracy dla niego nie zabraknie. Wie też, że Państwo Ludowe zapewni mu możliwość dalszego kształcenia. I dlatego, kiedy pytamy go o zamiary na przyszłość — odpowiada: Wiesz — Szkoła Inżynierska.

Młodego, żywego Rządowskiego przeciwstawiamy Czesławowi Romanowskiemu. Jak inna jest ich droga prowadząca w życie. Romanowski — siwy mężczyzna o pomarszczonym czole, którego praca przerywana była tak często bezrobociem — i Rządowski, o bujnej, kruczkiej czuprynie przykrytej uczniowską czapką.

A kiedy obaj pochylają się nad technicznym rysunkiem i uzgadniają możliwości wprowadzenia ulepszeń, widzimy, jak dwa pokolenia pracują dla tego samego celu — jasnej, szczęśliwej przyszłości.

Nasz obraz nie jest pełny. Brak w nim codziennych trosk i kłopotów 8 racjonalizatorów Fabryki Urządzeń Mechanicznych. Ale wtedy, kiedy oddzieliśmy fabrykę, trwała bitwa o plan.

I dlatego, kiedy rozmawialiśmy z bohaterami naszego szkicu, kłopoty ich wydawały się nieistotne. Nieistotne dla nich samych. Nie myśleli o sobie. Przed oczami mieli zadania, które trzeba było wykonać już za trzy dni.

Pięć ciał żelaza jazgotliwym zgrzytem. Pilniki raz po raz błyskały w przedzierającym się przez zakurzoną szybę promieniu słońca.

A kiedy przypadkowo przechodnie ulicy Grabiszynskiej staną kiedyś na środku ulicy, zdziwieni przeciągłym rykiem syren, niech się uśmiechną. Niech wiedzą, że Fabryka wykonała plan.

Jan Brzechwa

Siedmiomilowe buty

Siedmiomilowe buty

Wymyślił sobie czulek

I w buty te obuty

Nie wiedzieć dokąd biegi

To taka bajka była

I tręś jej każdy zna —

Ta bajka dziś odżyła,

Lecz inny sens już ma.

W siedmiomilowych butach

Maszeruj, przyjacielu,

Kroczymy w rytmie pieśni

Do wielkich i nowych zmian.

W siedmiomilowych butach

Zbliżamy się do celu

I wykonamy wcześniej

Sześcioletni Plan.

Siedmiomilowe buty

Prowadzą dzisiaj tam,

Gdzie w piecach Nowej Huty

Wre Sześcioletni Plan.

Gdzie walka trwa o pokój,

Gdzie prawda zgniecie fałsz —

Przyspieszmy wszyscy kroku,

Bo to nasz wielki marsz.

W siedmiomilowych butach

Maszeruj, przyjacielu,

Kroczymy w rytmie pieśni

Do wielkich i nowych zmian.

W siedmiomilowych butach

Zbliżamy się do celu

I wykonamy wcześniej

Sześcioletni Plan.



Nasza sprawa

Sportowcy Legnicy
nie mają gdzie trenować

Na ostatniej sesji Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy jeden z radnych poruszył w wolnych chwilach zagadnienie rozwoju sportu na terenie miasta, apelując do Prezydium MRN o bliższe zainteresowanie się tym problemem.

Nasi żużlowcy nie mają gdzie trenować i jeśli nie wybudujemy toru żużlowego, to w przyszłym roku będą oni zmuszeni walczyć tylko poza Legnicą. Młodzież nie ma gdzie ćwiczyć, a przecież Biuro Polityczne KC PZPR podkreślało w swej historycznej uchwałie polityczną doniosłość rozwoju sportu.

Zagadnienie budowy centralnego stadionu w Legnicy, zaopatrzonego w boiska piłki nożnej, piłki ręcznej, bieżnie, skocznie i tor żużlowy jest — naszym zdaniem — jednym z kluczowych problemów w pracy nad umasowieniem sportu.

Dopóki młodzież nie będzie miała porządnego stadionu, nie będzie mowy o żadnych wynikach. Dlatego też uważamy, że Miejski Komitet Kultury Fizycznej, spadkobierca... nie istniejącego przez długi okres Inspektoratu K. F., winien natychmiast zająć się tą sprawą.

Wymagane tu jest porozumienie się ze wszystkimi klubami sportowymi celem zbadania możliwości ich wkładów inwestycyjnych oraz zainteresowanie budową centralnego stadionu wszystkich sportowców miasta.

Czyn społeczny młodzieży odegrać tu może bardzo poważną rolę — o ile orientujemy się — młodzież z ochotą zaoferuje robociznę przy budowie stadionu.

Idzie więc tylko o odpowiednie pokierowanie całą akcją i postawienie tego zagadnienia na odpowiedniej płaszczyźnie we wszystkich kołach SKS-ach i klubach związkowych. (KB)

Klasyfikacja PZW

Najlepsze kluby wioślarskie
AZS (Wrocław) na 6-tym miejscu

Polski Związek Wioślarski ustalił listę najlepszych w tym roku klubów wioślarskich. Ogółem sklasyfikowano 33 kluby.

Na czele listy znajdują się dwa

SŁOWO sportowe

Sprawna organizacja wielkiej akcji

Spis urzędów sportowych zakończony

Ciekawe wyniki kampanii spisowej

W dniu 20 bm. Generalny Komisarz Spisu Urzędów Sportowych inż. Olszewski przesłał pismo do przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej pos. Motyki, w którym komunikuje.

Akcja spisowa na terenie całego kraju została przeprowadzona w olbrzymiej większości miast, powiatów i województw sprawnie i terminowo. W wielu wypadkach akcję ukończono przed terminem, zarówno na szczeblu powiatów i miast jak i województw. Mimo ostatecznego terminu nadesłania sprawozdań zbiorowych z województw, który upływa w dn. 20 bm. prawie połowa województw nadesłała sprawozdania dzień wcześniej.

Równocześnie z tym pismem przewodniczącemu GKKF została przekazana karta zbiorcza elementów sportowych w całej Polsce.

W ramach planowej akcji, mającej na celu natychmiastowe wykorzystanie materiałów dla opracowania planów inwestycyjnych w śróde, 20 bm. w godzinach popołudniowych przystąpił do pracy aktyw ZMP, celem przygoto-

wania materiału z uwzględnieniem ilości poszczególnych elementów sportowych w powiatach i województwach wraz z wykazaniem ich użytkowników.

Spis Urzędów Sportowych zainteresował wszystkich ludzi, którzy dbają o dobro sportu, a jego przebieg wskazuje na zrozumienie tej akcji dla dalszego rozwoju kultury fizycznej a w szczególności budownictwa obiektów sportowych.

Współpracujący przy spisie aktyw ZMP z całego kraju za przykładem ZMP-owców z Zielonej Góry przystąpił do współzawodnictwa, dzięki któremu wykonał przedterminowo powierzone mu zadanie. Należy podkreślić olbrzymi wkład pracy młodzieży zempowskiej przy przeprowadzaniu spisu. I tak w woj. krakowskim z 600 komisarzy spisowych — 400 jest członkami ZMP.

Spis Urzędów Sportowych przeprowadzany był bardzo sprawnie zarówno pod względem organizacyjnym jak i merytorycznym. Dotarło do najdalszych powiatów, gmin i gromad. Komisarze spisowi niejednokrotnie docierali do odległych zakątków na rowerach.

Przeprowadzony Spis Urzędów Sportowych wykazał tak że mankamenty, jak niedostateczne przygotowanie urzędów sportowych do potrzeb rozwoju masowego sportu i w. f., nierównomierne rozłożenie ich na terenie kraju, częściowe tylko wykorzystanie wielu urzędów. Spis był również przeglądem stanu konserwacji. W wielu wypadkach wykryto obiekty sportowe, nieużytkowane lub przeznaczone dla innych celów.

A oto ciekawsze cyfry Ogólnopolskiego Spisu Urzędów Sportowych:

Boisk do piłki nożnej na terenie całego kraju jest 4083 z czego nieużytkowanych — 188, bieżni okólnych — 675, a bieżni prostych — 297, torów kolarskich — 24, torów żużlowych — 33, strzelnic sportowych małokalibrowych — 505, przyczem nieużytkowanych jest 131 boisk do siatkówki — 11813 a do koszykówki — 1863, z czego nieużytkowanych — 140, kortów tenisowych — 746, z czego nie użytkowanych — 152, torów do jazdy szybkiej na łyżwach — 38, z czego nieużytkowanych — 2, basenów pływackich bez skoczni — 52, nieużytkowanych — 10, basenów ze skoczni — 43, z czego nieużytkowanych — 7, skocz-

ni trampolinowych i wieżowych — 34, łodzi sportowych różnego typu — 1533, sal gimnastycznych — 1198, sal gimnastycznych zastępczych — 714, sal sportowych — 117, zjazdowych tras narciarskich — 16 a slalomowych — 10, skoczni narciarskich do 13 m — 4, do 20 m — 19, do 40 m — 25, do 60 m — 10, powyżej 60 m — 2, torów saneczkowych i bobslejowych — 40.

Częste pranie oszczędza bieliznę

Im dłużej pozostaje brud na bielinie
tym tkanina szybciej ulega zniszczeniu

K-3833

Dr. Szuro Aleksander

Kierownik Laboratorium Szpitala Miejskiego Nr 3 oraz kierownik Laboratorium Nr 1 Zakładu Lecznictwa Pracowniczego zmarł dnia 20. XII. 1950 roku.

W Zmarłym tracimy uspołecznionego pracownika i dobrego koleżę.

PREZYDIUM MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ
Wydział Zdrowia
ZAKŁAD LECZNICTWA PRACOWNICZEGO
ZW. ZAW. PRAC. SŁUŻBY ZDROWIA

OBWIESZCZENIA

KOMUNIKAT

ZRZESZENIA PRYWATNEGO HANDLU I USŁUG MIASTA I POWIATU WROCŁAW

W związku z zarządzeniem Prezydium Miejskiej Rady Narodowej z dnia 21. XII. 1950 r. L. dz. H. 4 p/543/50 zawiadamiamy, że:

W dniu 23. XII. br. wszystkie przedsiębiorstwa handlu detalicznego będą czynne do godz. 19-ej. Przedsiębiorstwa Zbiorowego Żywności do godz. 20-ej.

24. XII. br. wszystkie przedsiębiorstwa handlu detalicznego będą czynne do godz. 15-ej. Przedsiębiorstwa Zbiorowego Żywności do godz. 18-ej.

25. XII. br. wszystkie przedsiębiorstwa (za wyjątkiem bufetów kolejowych) będą nieczynne.

26. XII. br. obowiązują we wszystkich przedsiębiorstwach handlu detalicznego w dniu niedzielnym.

Zarząd Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług

K-3893

Prezydium W. R. N. we Wrocławiu udzieliło ob. PUDEŁO Janowi zezwolenia na zmianę nazwiska na PUDŁOWSKI.

7622

FACHOWCY POSZUKIWANI

— st. księgowego(a) do prowadzenia księgowości przewidzianej dla instytucji państwowych —

— pom. księgowego —

— 1 palacza centralnego ogrzewania —

— 1 elektromonter do konserwacji sieci —

— 1 gońca — przyjmie od zar. Państwowy Zakład Higieny we Wrocławiu ul. Curie-Skłodowskiej 75/77.

Zgłoszenia do Kierownika Administracyjnego Zakładu, pokój Nr 105 w godz. od 12-tej do 15-tej.

K-3892

Budowniczych cyrkowych dobrze obeznanych w swojej dziedzinie poszukują natychmiast Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe. Oferty należy kierować listownie lub osobiście Z. P. R., Warszawa, Żłota 65a.

K-3865

Sport w powiecie oławskim

LZS w Marcinkowie

odezuwa brak sprzętu

Z kolei podajemy charakterystykę Ludowego Zespołu Sportowego w Marcinkowie, założonego w sierpniu br. Do zespołu tego należy 26 sportowców, amatorów lekkoatletyki i piłki ręcznej. Pierwszą drużyną siatkówki, występującą w składzie: Miś, Soroczyński, Romanczukiewicz, Boda-kowski i Cyganowski — wykażają się w ub. sezonie dużą aktywnością, rozgrywając wiele spotkań z drużynami klubów oławskich i LZS-ami naszego powiatu.

W LZS-ie Marcinkowie zanie-dbane są niestety inne dyscypliny sportowe.

Gminna Rada Sportu Wiejskiego i Powiatowy Związek Samopomocy Chłopskiej powinny zwrócić na to większą uwagę oraz udzielić LZS pomocy w postaci sprzętu sportowego. Dotychczas bowiem LZS dysponuje zaledwie 6 kompletami strojów sportowych, jedną kula, dwoma siatkami i dwiema piłkami do gry w siatkę.

Plany LZS-u na najbliższą przyszłość przewidują wybudowanie własnego boiska sportowego w Marcinkowie, co pozwoli na uciążliwie w szeregi sportowców większej liczby ludności wiejskiej. (St)

Nowy

rekord świata
w podnoszeniu
ciężarów

W czasie zawodów w Tbilisi, zawodnik Leningradu Douganow ustanowił nowy rekord świata w podnoszeniu ciężarów w wadze średniej wynikiem 128,5 kg.

Rezultat ten jest o 1 kg lepszy od poprzedniego rekordu świata.

ZGUBIONO prawo jazdy II kategorii, książeczkę wojskową — Tolak Henryk. 7624

UNIEWAŻNIAM zgubiony dowód osobisty wydany przez gminę Kaczorów, zaświadczenie obywatelstwa polskiego, wydane przez Starostwo Powiatowe w Jaworze. Kłobart Anna. 37. K 3887

UNIEWAŻNIAM zgubiony odcinek zameldowania na nazwisko Lepianka Franciszek, Walbrzych. K 3893

UNIEWAŻNIAM zgubioną książkę Urzędu Stanu Cywilnego, odcinek zameldowania Hiller Chaim, Franja i Dora, zaświadczenie urodzenia dziecka Elżbiety Hiller, Sobolew. K 3888

ZAGUBIONO polkowiową nie nr 4470 sklepu komi-sowego nr 7 — Kuzior Eugeniusz. 7626

LOKALE

ODSTĄPIE dwupoko-jowe komfortowe, umeblowane — Leśnica, kupującemu meble, zgłoszenia „Słowo” „Wrocław-Leśnica”. 7627

RÓŻNE

ZAGINĘŁA teczka brzo-wa, zawartość blankiety pieczątki: „Hurtowa Sprzedaż Narzędzi i art. technicznych, Łódź, Krakusa 12”. Zwrot wynagrodzenia. 7628

ZNALEZŁO teczki z dokumentami dla nazwisko Mrozek Barbara proszę o zwrot. Krzywickiego 24 o zwrot. Krzywickiego 24. 7629

PRZETARGI I LICYTACJE

Komornik Sądu Grodzkiego w Jeleniej Górze przy ul. Curie-Skłodowskiej Nr 5, na podstawie art. 608 kpc. podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 28 grudnia 1950 r. o godzinie 10-tej w Jeleniej Górze przy ul. Wojska Polskiego Nr 13 odbędzie się I-sza licytacja ruchomości, należących do dłużnika Mieczysław Wiktor Górki a składających się z 1 ciagnika marki „Deutz” Nr H. 92696 Nr motoru 25403, 1 kompresora z motorem. 1 kompletnej przyczepy na gumach pompowanych, 1 kompletnej przyczepy do ciagnika na gumach zwykłych, 1 dźwigu łańcuchowego na 10 ton, 3 tuleje kompletnych z tulejami, 1 walu korbowego do ciagnika „Deutz”, 1 maszynę do pisania „Urania”, 1 pompy wtryskowej do Diesla, 3 rąbalek, 1 samochodu osobowego z 3-ma kołami marki „Opel” Nr rej. 79350 B. 4-ro cylindrowego, 2 koni karych z uprzężą (klacze), 102 beczek abawitu, różnych wag, części i narzędzi mechanicznych, różnych części do samochodów, 1 wagi 20-tonowej marki „Herman”, 2 wozów konnych a znajdujących się w byłym przedsiębiorstwie dłużnika, oszacowanych na łączną sumę 80.317 zł 50 gr.

Ruchomości powyższe można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym. K-3890

Prenumerujcie „Słowo”

Trenerzy
pięściarzy
obradują

W śróde 20 bm. odbyło się w Warszawie posiedzenie Rady Trenerów PZB, w składzie: Sztam, Szydło, Majch-rzycki, Mizerski, Smiech i Ko-narzewski.

Postanowiono, że posiedzenia Rady Trenerów odbywać się będą co miesiąc, zaś rozszerzone zebrania cztery razy do roku.

Trenerzy omówili szereg zagadnień fachowych oraz sprawy przygotowań do mistrzostw pięściarskich Europy.

Najlepszy upominek



PRENUMERATA TYGODNIKA ŚWIERSZCZYK

W-251

A. KOPCIAŁA

MIKOŚĆ

DOKTORA ARZANOWA

Tłumaczyła Zofia Łapicka 122

— Nie, nie — odpowiedział niechętnie Nikita. Codziennie sam przerzucał pocztę na stole listonosza w nadziei, że znajdzie list do doktora, zapłatany między jakiegoś papiery. — Tu są gazety — powtórzył z ożywieniem. — W Moskwie piętnastego lutego zaczęła się osiemnasta konferencja WKP(b), mówiono również o medycynie. Niech pan przeczyta! W roku ubiegłym wydatki na ochronę zdrowia sięgały sumy dziewięciu miliardów rubli. A w tym roku powiększają budżet o półtora miliarda. W ciągu roku przewiduje się nowych dwadzieścia siedem tysięcy łóżek szpitalnych w miejskich i wiejskich szpitalach i ponad pięćdziesiąt tysięcy łóżeczek w żłobkach dla dzieci. W drodze powrotnej obliczyłem sobie: jeśli na przykład po sto łóżek... To znaczy, że trzeba wybudować dwieście siedemdziesiąt nowych szpitali. W pokoju jest na ogół pięć łóżek... A więc w każdym szpitalu po dwadzieścia pokoi. A gabinety lekarskie, a aparaty. Dwieście siedemdziesiąt dużych szpitali zbuduje się w Związku Radzieckim w ciągu jednego roku i może pięćdziesiąt żłobków dla dzieci. Ładne cyfry! Przed rewolucją Jakucji nie było ani jednego takiego szpitala. A jak pan

sądzi, doktorze, czy nasza nowa placówka na Uczachanie też jest przewidziana w tym planie?

— A jakie? Tu, mój drogi, wszystko jest przewidziane — odpowiedział Iwan. — Dlaczego nie ma listów dla mnie, jak myślisz? — zapytał smutno.

— Nie wiem; pocztą już była, ale nie ma.

— A dla ciebie też nie ma listu?

— Też nie. Nasi chłopcy z kursów nie mają na pewno czasu. Oni sami chcieliby wiedzieć, jak mi tutaj...

— I Chizniak nie pisze! — wyrwało się znów doktorowi.

— I Warwara — rzekł Nikita. — Jeśli nie piszą, to widocznie wszystko dobrze.

— A może tak źle, że ciężko o tym pisać?

— Czemu źle? Nie powinno być...

— A „kapse”! Jak?

— „Kapse” nie ma. Żadnych nowin... Kierownicy zaprę-gów są z daleka. Może nie znają nowin domowych z Kamieniuszki.

— Przypuszczasz, że są jakieś domowe nowiny?

— Nie, tylko tak mówię.

61

Chizniak bardzo dbał i opiekował się chorymi po ciężkich operacjach. Był także wyznawcą neurochirurgii.

Jako doświadczony felcer mógłby być kierownikiem ambulatorium w którymś z oddalonych osiedli, mógłby udzielać pomocy w domu, w zastępstwie jakiegoś lekarza bawia-cego stale na rożniadach, ale Denis trwał uparcie na skromnym stanowisku szpitalnego felcera.

1 „kapse” — wiadomości przynoszone jakuką pocztą pantoflową. (Przyp. tłum.)

Szczera

Martwy punkt

Rokrocznie o tej porze apelujemy do Z.O.M. i Z.N.K., by zajęły się usuwaniem śniegu z chodników i ulic. Rokrocznie apele te nie odnoszą skutku i w tym roku nie jest inaczej.

Obfity śnieg, który spadł w ostatnich dniach, a który zaczął szybko tajać, potworzył większe lub mniejsze wysepki i garby lodowe na chodnikach, wskutek czego chodzenie wymaga dużej zręczności od przechodniów.

ZOM i dozorczy, podlegający ZNK, patrzą na ten stan rzeczy ze stoickim spokojem. Dość obojętnie patrzą na to również Prezydium MRN, bo i przed gmachem Prezydium nie można było przejść bez obaw o potknięcie.

Sprawę tę wytknięto Prezydium na ostatnim plenarnym posiedzeniu MRN i należy oczekiwać, że obecnie wreszcie ruszy ona z martwego punktu. Tak, czy inaczej — domagamy się, by ci, którzy są do tego obowiązani, usuwali śnieg z chodników i nie narażali przechodniów na karkołomne wyczyny, które mogą zakończyć się złamaniem nogi czy ręki.

Tuwicz.

Na akademii w 71 rocznicę urodzin Generalissimusa Stalina premiowano przodowników pracy

W świetlicy Zakładów Wodociągów - Kanalizacyjnych odbyła się uroczysta akademii dla uczczenia 71-jej rocznicy urodzin Generalissimusa Józefa Stalina.

Dekorację sceny stanowili obrazy portretu Stalina, a pod nim przy stole prezydiu zasiedli przodownicy pracy, przedstawiciele Wojska Polskiego oraz naczelny dyrektor zakładu.

Pierwszy na mównicę wstąpił ob. Jan Ochli. Mówił on, że wszelkie osiągnięcia pokojowej gospodarki SSRR są związane z imieniem Stalina — Kierownika Wszechświata, walczącego o pokój i dziś, w 71-ą rocznicę Jego urodzin, wraz z masami pracującymi całego świata prze-



Niedociągnięcia w walce z analfabetyzmem

MRN wzywa do wysiłku działaczy ORZZ i ZMP

Likwidacja analfabetyzmu jest jedną z podstaw przebudowy kulturalnej naszego kraju. Walka o umiejętność czytania i pisanie — to również walka o wykonanie Planu Sześcioletniego.

Wrocław nie stanął jeszcze na wysokości zadania i nie zminimalizował społeczeństwa do tej zasadniczej akcji oświatowej. Stwierdziła to MRN na swym ostatnim posiedzeniu, opierając się na sprawozdaniach pełnomocnika Rządu do walki z analfabetyzmem, ob. Barczyka i przewodniczącego komisji oświaty MRN, ob. Tu-

łasiewicza. Oba sprawozdania podkreśliły karygodne zaniedbania i obojętność czynników społecznego. ORZZ nie wykonała zadań a ZMP, mimo zobowiązań, również nie wypełnił swoich obowiązków.

Obecnie na terenie Wrocławia jest zarejestrowanych 2.100 analfabetów, dla których przewidziano 120 kursów i zespołów. Tymczasem zorganizowano tylko 38 kursów, na które powinno uczęszczać 709 osób, a faktycznie uczęszcza zaledwie 240.

Ożywiona dyskusja, jaka wywiązała się po sprawozdaniach, udowodniła, że zagadnienie walki z analfabetyzmem jest poważną troską Rady. Wrocław ma wszelkie środki ku temu, żeby walkę wygrać. Poprzez propagandę i mobilizację społeczeństwa oraz wyłożoną pracę musimy nadro-

bić zaległości i wykonać plan — do 22 lipca 1951 r.

Miejska Rada Narodowa zobowiązała Miejską Komisję W.-A. do zanalizowania dotychczasowej działalności i usunięcia zaniedbań oraz niedociągnięć poszczególnych Komisji Dzielnicowych. Ponadto wezwano ORZZ, by zobowiązała podległe jej ogniwu do natychmiastowego uruchomienia kursów w tych zakładach pracy, w których znajdują się analfabeci. Również ZMP musi wziąć masowy udział w nauczaniu indywidualnym analfabetów oraz rozpocząć planowe i systematyczne organizowanie kursów, zapewniając im należytą opiekę.

Uchwały Rady gwarantują, że obecnie akcja walki z analfabetyzmem wejdzie wreszcie na właściwe tory i plan zostanie wykonany. Czuwać nad tym będzie MRN. (t.t.)

W rocznicę urodzin Generalissimusa Stalina

Największy szpital dziecięcy otwarto na Karłowicach

Wrocław może poszczycić się jednym z największych szpitali dziecięcych w Polsce. Jest to nowo otwarty Szpital Miejski nr 5 na Karłowicach.

Otwarcie Szpitala uczczono rocznicę urodzin Generalissimusa Stalina. W świetlicy Szpitala zebrał się wszyscy pracownicy by wziąć udział w uroczystej akademii, na której obecni byli również licznie zaproszeni goście z przewodniczącym MRN ob. Barczykiem na czele. Po akademii goście zwiedzili zakład leczniczy.

Obecny szpital dziecięcy był do niedawna szpitalem o charakterze ogólnym. Po przeprowadzeniu remontu i przebudowie sal — przeznaczono budynek wyłącznie dla dzieci. Jest on wyposażony w nowoczesne laboratorium, rozporządza własną apteką i liczy 150 łóżeczek. Chore dzieci umieszczane są w pawilonach zależnie od wieku. Przyjmuje się na leczenie pacjentów do lat 14. Oddziału zakaźnego nie ma.

Komunikacja w Świąta

Zakłady Komunikacyjne m. Wrocławia zawiadamiają, że przerwa w ruchu tramwajowym i autobusowym trwać będzie tylko od dnia 24 bm. godz. 18 do 25 bm. godz. 5 rano. Nie będzie przerw w kursowaniu tramwajów nocnych linii „O”, „10”, „20”. Poza tym autobusy i tramwaje podczas świąt kursować będą normalnie.

Wielki „plebiscyt gastronomiczny”

32 cenne nagrody dla Czytelników „Słowa Polskiego”

Już wkrótce umieścimy pierwszy kupon naszego Wielkiego Konkursu — Ankiety pn. „Pięciu najlepszych kucharzy Wrocławia” oraz „Gdzie najsmaczniej dają jeść”.

W Konkursie mogą wziąć udział wszyscy Czytelnicy „Słowa Polskiego”, korzystający z placówek masowego żywienia, tzn. gospód PSS, lokali CZPG, Baru Rybnego i baru PDT.

Celem Konkursu jest wywołanie większego zainteresowania personelem kelnerskiego i kucharzkiego sprawą współzawodnictwa. Tak więc cel Konkursu — jest celem wszystkich mieszkańców Wrocławia. Przez szlachetną rywalizację pracowników lokali gastronomicznych podniesie się jakość podawanych posiłków, a obsługa sprawniej będzie spełniała swoje obowiązki.

Lista nagród jest długa, każdy uczestnik Konkursu ma szansę zdobyć praktyczny подарок. Specjalne jury, złożone z przedstawicieli MRN Okr. Rady Zw. Zawodowych, Redakcji „Słowa”, CZPG, PSS, Baru Rybnego i Baru PDT rozstrzygnie między uczestników ankiety, za odpowiedzi w pierwszym dziale, tzn. „Pięciu najlepszych kucharzy Wrocławia”.

Tort z baru PDT oraz 2 torty z wytwórni PSS — jako pierwsze trzy nagrody. Następny wygrujący uczestnik naszego „plebiscytu gastronomicznego” otrzyma półmisek karpia po żydowsku, ugotowanego i przyprawionego w Barze Rybnym. Piąta, szósta i siódma nagroda — to bezpłatne kupony, każdy na 10 obiadów klubowych, w gospodach PSS. Następna, równorzędna nagroda jest kupon na 10 po-

dobnych posiłków w lokalach CZPG.

3 bony, pozwalające na skomunikowanie dowolnych potraw na sumę 45 zł w jednym z zakładów CZPG. Otrzyma 9 z rządu uczestnik Konkursu. Dla następnego przygotowaliśmy dwa takie bony na sumę 30 zł.

Dalsze nagrody to: trzy kupony na 10 obiadów podstawowych każdy, do zrealizowania w gospodach PSS oraz 1 kupon na 10 obiadów podstawowych w lokalu CZPG. Ponadto na uczestników Konkursu czekają jeszcze 2 butelki wina z Domu Towarowego PSS i tygodniowy abonament na obiady w Barze PDT.

Dla biorących udział w naszej ankiecie „Gdzie najsmaczniej dają jeść” przygotowaliśmy następujące nagrody:

Tort wykonany w cukierni CZPG oraz 2 torty — z Powszechnej Spółdzielni Spożywców; jeden półmisek sznypaka, ugotowanego w Barze Rybnym; 3 kupony na obiady klubowe w gospodach PSS, uprawniające każdy do skonsu-

mowania 10 posiłków oraz jeden taki sam kupon ważny w Barze Rybnym. Następną nagrodą są 3 bony po 15 zł, a także 2 bony po 15 zł, za które można w jakimkolwiek zakładzie gastronomicznym — CZPG skomunikować dowolne potrawy. Dalszą nagrodą będzie kupon na 10 obiadów podstawowych w gospodach PSS, 12, 13 i 14 nagroda, to także kupony na 10 obiadów podstawowych, dwa do zrealizowania w lokalach PSS, jeden w CZPG. Ponadto dla wygrujących zarcherowano 2 butelki wina z Domu Towarowego PSS i tygodniowy abonament na obiady w Barze PDT.

Warto nadmienić, że zdjęcia pięciu najlepszych kucharzy oraz przodującego personelu kucharzkiego zostaną zamieszczone w „Słowie”.

Czytajmy więc uważnie najbliższe numery „Słowa”, bo niezadługo redakcja zamieszczy pierwsze kupony Konkursu. Rozpocznijmy go pod hasłem: Wszyscy Czytelnicy „Słowa” głosują w wielkim „plebiscycie gastronomicznym”.

W okresie świąt

W okresie świąt zostaną wprawione pewne zmiany w zakresie działania zakładów użyteczności publicznej.

W okresie świąt czynne będą

Szydelkowy kapelusik i czapeczka na drutach

»Moda i Życie« nr 36

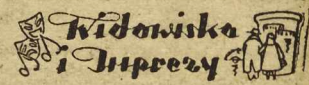
W/254

kina i teatry. W gmachu opery w dniach 26, 27 i 28 bm. wystąpi Kijowski Teatr Akademicki ze sztukami „Kalmowy gaj”, „Makler Dubrawa” i „Skradzione szczęście”.

W salach szkoły TPD przy ul. Parkowej rozpocznie się 27 bm. o godz. 14 wielka uroczystość dla dzieci pt. „Witamy Nowy Rok”. Impreza obejmie 7 tys. przodowników nauki w wieku 7-14 lat.

Wystawione będą dwie sztuki dla dzieci przez Teatr Młodzieży Widza. (ZZ)

Szpital dziecięcy był bardzo potrzebny miastu, gdyż dotychczas ani klinika dziecięca, ani oddział dziecięcy w szpitalu wojewódzkim nie były w stanie zaspokoić potrzeb. (tt)



Teatry

PANSTW. OPERA — nieczynna.

Wystawy

O.R.Z.Z. — „Książka radziecka i wydawnictwa rosyjskie”. BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA — „Polskość Śląska w dokumentach”.

ARCHIWUM PANSTWOWE — „Polskość Śląska w dokumentach”.

MUZEUM ŚLĄSKIE — 1) Techniki graficzne, 2) Ceramika artystyczna.

P. T. F., ul. Stalingradzka 26 — „Fotografika czechosłowacka”.

Repertuar kin

„SLASK” — „Młodość nieujarzmiona” (polsk.), godz. 16.00, 18.15 i 20.30.

„PRZODOWNIK” — „Wesoly jarmark” (radz.) godz. 15.30, 17.00 i 20.15.

„SCALA” — „Śmiali ludzie” (radz.) godz. 15.45, 18.00, 20.15.

„WARSZAWA” — „Kariera” (czesk.), godz. 15.30, 18.00 i 20.15.

„POLONIA” — „Piomienie” (węg.), godz. 16, 18.15 i 20.30.

„PIONIER” — „Zwariowane lotnisko” (radz.), godz. 15 i 17. Program aktualności, godz. 19, 21.

„TECZA” — „Maarek” (fin.), godz. 16, 18 i 20.

„FAMA” — „Dom na pustkowiu” (prod. polsk.), godz. od lat 18, Czynne: czwartek i piątek godz. 20, sobota godz. 18 i 20, niedziela godz. 15.30, 17.45 i 20.

„ROBOTNIK” — „Zakazane piosenki” (prod. polsk.). Czynne w czwartek godz. 19, piątek godz. 19, sobota godz. 17 i 19, niedziela godz. 14.30, 17 i 19.

FOTOPLASTIKON — „Jamalka”, otwarty od godz. 9-21.

OGROD ZOOLOGICZNY — otwarty od godz. 9-19.

Nocne dyżury aptek

Apteka Społeczna Nr 1 — ul. Słowiańska 2.

Apteka Społeczna Nr 3 — ul. Olszewskiego 75.

OSTRE DYŻURY POGOTOWIA: Szpital kliniczny III oddz. chirurgiczny i wewnętrzny.

SS. Urszulanek Oddz. dziec.

Nowe normy mieszkaniowe. 2 osoby na pokój

Na ostatnim III plenarnym posiedzeniu, MRN zatwierdziła wniosek Prezydium MRN, przewidujący zmiany w stosowaniu norm mieszkaniowych na terenie miasta. Obecnie stosowany będzie przepis, że jedna izba przysługuje dwóm osobom.

Kuchnia w zasadzie nie liczy się za izbę mieszkalną. Jednak w pewnych wypadkach, może być zaliczona jako pokój.

Choinki

Nie doceniono zapotrzebowania rynku wrocławskiego na choinki, bo drzewek wczoraj zostało już niewiele i przeważnie same „braki”. Z tego względu dodatkowo dziś dowiedzionych będzie do Wrocławia 1.500 choinek, a w niedzielę 1.000 sztuk. Może to wystarczyć...

NOTATNIK WROCLAWSKI

Z wielkim uznaniem spotkał się kurs dla dzierżawców ogródków działkowych, zorganizowany przy ORZZ i zakończony w grudniu. Wpływ warunków zewnętrznych na powstawanie nowych odmian roślin reformowania na podstawie nauki Mielczurina. Uczono też zasad sadownictwa, melioracji, walki ze szkodnikami, nawożenia i wapnowania gleby.

Zapewne przez roztrągnięcie nie zapłacił klient w czasie studenckiej za rekawiczki męskie wartości 130 zł 50 gr. Towar oglądał w sklepie Centrali Przemysłu Artystycznego przy ul. Stalingradzkiej onejże o godz. 16-17. Zarząd sklepu wzywa do pokrycia rachunku.

Apteka Zakładu Lecznictwa Pracowniczego będzie czynna w pierwszy dzień świąt. Dyżur przy aptece Nr 4 przy ul. Stalina. 26 bm. czynna będzie apteka Nr 1 (ul. Słowiańska) i Nr 3 (ul. Olszewskiego). 27 i 28 grudnia nie będą czynne apteki Nr 3, 4 i 5 (w Leśnicy), bo personel zajęty będzie sporządzaniem remanentu.

Na wzmiankę naszą o ciągnikach, które mogły by przydać się w akcji wywożenia z ulic śmiechu — pisze do nas „Motozbiór”, wyjaśniając, że nie posiada ani jednego ciągnika.

Tęczę z wódką i innymi

Sklepy, gospody

Przypominamy, że dn. 23 grudnia czynne będą wszystkie placówki handlu detalicznego do godz. 19 a przedsiębiorstwa zbiorowego żywienia do godz. 20.

24 grudnia sklepy będą otwarte do godz. 15, zaś lokale gastronomiczne do godz. 18.

25 grudnia wszystkie przedsiębiorstwa, z wyjątkiem bufetów na dworcach kolejowych, będą nieczynne.

26 grudnia obowiązują zwyczajne przepisy.

Zakwitła palma

w gmachu Ubezpieczalni

W gmachu Zakładu Lecznictwa Pracowniczego przy ul. Dobrzyńskiej zakwitła ogromna palma wachlarzowa (Lafania). Kwiat jest przesłiczny — wielki, podługny, ma płatki nakrapiane, jak storczyki. Obok niego ukazał się drugi kwiat, który jeszcze nie rozwinął się z pąka.

Zakwitnięcie palmy jest tak rzadkie w naszym klimacie, że wzbudziło sensację wśród botaników i ogrodników, którzy

też ściągają tłumnie do hollu gmachu przy ul. Dobrzyńskiej. Nie dziwnego — gdy taka sama palma zakwitła kiedyś w cieplarni krakowskiej, przyjeżdżali ją oglądać nawet botanicy zagraniczni.

Palme grozi niebezpieczeństwo, bo wysiłek widać na wydanie kwiatu jest tak wielki, że roślina wyraźnie słabnie. Warto, aby zaopiekował się nią co prędzej ogrodnik — fachowiec. (w. j.)

Ś.P. Dr. Edmund Sawicki

długoletni dyrektor Dolnośląskich Zakładów Przem. Drzewnego, Zakład Nr 16

Zmarł, po krótkich a ciężkich cierpieniach dnia 21 grudnia 1950 r., przeżywszy lat 64.

Wyprowadzenie zwłok odbędzie się w sobotę 23 grudnia br. o godz. 12-iej z kaplicy cmentarza Św. Wawrzyńca przy ul. Odona Bujwida.

W Żmierzynie tracił nieodżałowanego kierownika, przyjaciela swoich podwładnych, światłego Obywatela i ofiarnego społecznika.

Pracownicy i Rada Zakładowa DZPD, Zakład Nr 16

7634

Niezwykłe przygody

Tartarena

z Taraskonu

według

powieści

A. Daudet

Ilustracje

Platowskiego

Tartaren i Bompard płakali tak serdecznie, że nie zauważyli zmiany pogody. Oto wiatr przychłyst, śnieg przestał sypać i można było iść dalej. Pierwszy ocknął się Tartaren i zachęcił towarzysza do dalszej drogi. Pełni otuchy poszli w kierunku doliny, zapadając co



97



krok po kolana w świeży śnieg, który zasypał wszelkie ślady. Stracił zupełnie orientację i znów zatrzymał się na dłuższy postój, ale nagle ujrzał w dali małą chatkę. To było upragnione schronisko, do którego za wszelką

cenę należało dotrzeć przed nocą. — Nis odłacz się tylko ode mnie — powiedział przeze. — Ani ty ode mnie — prosił Bompard. Wymentali te słowa, nie widząc się nawzajem, bo oddzieliło ich

male skaliste wznieście. Pierwszy z nich już to wznieście przebył, drugi zaczął dopiero iść pod górę. I oto Bompard usłyszał okrzyk przyjaciela, sam krzyknął również ze strachu i poczuł, że ła naprzężyła się, a potem...